

Podniesienie Krzyża

„Krzyżowi Twojemu kłaniamy się, Władco, i święte zmartwychwstanie Twoje sławimy. Przyjdźcie wierni, pokłońmy się mocy Krzyża, drzewo bowiem w raju śmierć zrodziło, to zaś zakwitło życiem mając przygwożdżone do siebie bezgrzesznego Pana. Od niego wszyscy poganie otrzymaliśmy niezniszczalność i wołamy: Krzyżem śmierć zniszczyłeś, a nas z oszustwa i męki diabła uwolniłeś, Chwała Tobie.”¹

Chwała Tobie, Krzyżu Święty, Krzyż od śmierci Pana Jezusa na Golgocie stał się symbolem najwyższej miłości i ofiary. Krzyż łączy i ukazuje; spokój i dramat, trumf i grozę, upadek i zwycięstwo, poniżenie, bezbronność i majestat wszechmocy, **śmierć i zmartwychwstanie**.

Chrystus jest jednocześnie Ofiarą i Królem Chwały, a cześć, jaką świat chrześcijański oddaje wszystkiemu co miało z Nim styczność otacza największą czcią. Szczególną czcią otacza Kościół zawsze Krzyż, na którym Jezus oddał życia dla rodzaju ludzkiego. Krzyżowa śmierć Boga – Człowieka jest tak wielką tajemnicą, że każdorazowo kiedy spojrzymy na krzyż, musimy się zastanawiać, jak to możliwe, że Bóg umiera za swoje stworzenie, umiera na Krzyżu? Właśnie na drzewie Krzyża dopełniło się największe dzieło miłości, zbawienie każdego z nas, również mnie, ciebie, każdego bez wyjątku. Krzyżowa śmierć Jezusa jest dla każdego z nas źródłem wszelkich łask. To dzięki krzyżowi wszystko co nas otacza, co dzieje się wokół nas, nabiera najgłębszego znaczenia, a zarazem jest niezgłębianą tajemnicą.

Widok Krzyża jest nam bliski, przyzwyczailiśmy się do krzyża, napotykamy go wszędzie co dzień, każdy z nas z Nim się spotyka. Również każdy z nas ma swój krzyż, który niesie przez całe życie, który oświeca naszą drogę, wskazuje kierunek, w którym mamy iść i jak mamy żyć, aby dojść do Niego. Czasami ten krzyż jest ciężki, przytłacza nas do ziemi, wiele razy padamy pod jego ciężarem, chcielibyśmy go zostawić, lecz siła krzyża wzmacnia nasze siły i nie pozwala go zostawić.

Krzyż stał się konkretnym, ostatecznym wyrażeniem tajemnicy chrześcijaństwa, zwycięstwa przez upadek, chwały przez upokorzenie, życia przez śmierć. Komuś, kto nie jest chrześcijaninem, trudno pojąć i zrozumieć wiarę i kult Krzyża. Przecież to drzewo hańby, drzewo bólu i cierpienia, odstrasza innych, jak można adorować i upadać w pokorze przed nim, całować rany, przepraszać, błagać? Jak w naszym życiu można widzieć Chrystusowy Krzyż i na domiar twierdzić, że każdy jest w stanie go udźwignąć? Jestem w stanie to zrobić, bo każdy ma swój krzyż dopasowany do siebie, a ten krzyż nieraz pomaga mi nieść moja rodzina, znajomi, sąsiad, nieznamy jak Cyrenejczyk.

Tajemnica Krzyża oglądana z ludzkiej strony to nieprzenikniona ciemność, a z drugiej, Boskiej strony, poprzedzona wiarą bijącą z oblicza Jezusa, niezwykła jasność i właśnie w tym miejscu rozstrzygają się losy chrześcijanina, w sercu każdego z nas. Bo albo z wolna pochłania nas ciemność świata, albo też wchodzimy w jasność Chrystusa.

Dlatego Krzyż, trzeba nam trzymać wysoko, trzeba go podnieść i trzymać, aby jako symbol panował nad nami, nad ciemnością, aby był widoczny z każdego zakątka ziemi, z każdego krańca wszechświata, niech Krzyż panuje nad światem.

Kościół w Święto Podwyższenia Krzyża Świętego głosi starą, a ciągle nową tajemnicę, starą, bo objawioną dwa tysiące lat temu, a ciągle nową, bo czekającą na objawienie się w każdym z nas. Prawda o krzyżu; Ciemność ustępuje a świeci już prawdziwa światłość, która została dla nas zachowana, właśnie przez Krzyż.

¹ Obrzędy poświęcenia ikon

Moc Krzyża św. jest historyczną prawdą, a zarazem dogmatem naszej religii, to w mocy Krzyżu tkwi siła, która uzdrawia, przebacza. Krzyż, hańbiące narzędzie Męki Chrystusa, stało się znakiem zbawienia ludzkości oraz zwycięstwa nad szatanem. Chrystus z wysokości Swego Krzyża na którym śmierć Go wywyższyła, udziela nam Swej mocy, przedziwnej mocy, która pozwala nam znieść wszelkie przeciwności i przeszkody w życiu.

Chrześcijaństwo jest religią Krzyża, który otacza najgłębszą czcią w kulcie relikwii Krzyża św., geście czynienia znaku krzyża oraz poszanowania krucyfiksów. Dniem szczególnym czci krzyża jest Wielki Piątek, oraz 14 września w Święto Podwyższenia Krzyża.

Drzewo Krzyża, na którym umarł Zbawiciel, spoczywało w ziemi prawie 300 lat. Dopiero po ustaniu prześladowań chrześcijan matka cesarza Konstantyna Wielkiego Helena nakazała szukać szczątków krzyża. Mimo że historycznie nie można tego dowieść, przyjmuje się jako najbardziej prawdopodobne, że to święta Helena, matka cesarza Konstantyna odnalazła krzyż na górze Golgocie. Przepuszczalnie odnaleziono łącznie trzy krzyże, podczas gdy napis, który umocowany był na górze krzyża Chrystusa, podobno został znaleziony oddzielnie. Na temat identyfikacji krzyża Chrystusa powstały różne legendy.

Św. Ambroży i św. Jan Chryzostom, mniej więcej w tym samym czasie, przypisują odnalezienie krzyża zdecydowanie św. Helenie. Wielu z ówczesnych wąpli w to, ponieważ Euzebiusz z Cezarei², który opisał życie cesarza Konstantyna i również obszernie pisał na temat matki cesarza Heleny, ani słowem nie wspomina o znalezieniu krzyża. Takie wydarzenie w pobliskiej Jerozolimie, jeśli rzeczywiście by miało miejsce, nie pozostałoby nieodnotowane, tym bardziej, że wspomina on o budowie kościoła Narodzenia i Zmartwychwstania. */Niektórzy uważają, że krzyż został odnaleziony krótko po śmierci Heleny, a imię Heleny połączono ze znalezieniem krzyża ?/* Jednak większość z ówczesnych dowodzi, że krzyż został osobiście odnaleziony przez cesarzową Helenę w 326 roku.

Prawie 300 lat później Palestyna została zdobyta przez Persów, Jerozolima została pokonana, król Persów zabiera w niewolę wiele tysięcy chrześcijan, a także Krzyż św. i wywozi do swej stolicy. Cesarz Herakliusz zgromadził wojska chrześcijańskie, odbił Jerozolimę, poprowadził swoje wojsko w głąb Persji, zdobył stolicę, splądrował pałac królewski i odzyskał relikwie Krzyża. Cesarz Herakliusz w uroczystej procesji, uprzednio zdjął wszelkie znaki władzy monarszej, przywdział szaty pielgrzyma i z pokorą, bosy, sam zaniósł na dawne miejsce relikwie Krzyża na Kalwarię, gdzie złożył je w kościele.

To właśnie wydarzenie upamiętnił Kościół, ogłaszając 14 września świętem Podwyższenia Krzyża Świętego. Ten Krzyż zasługuje na szczególną cześć, gdyż jego ramiona pokryte są krwią Jezusową. Dlatego też Kościół katolicki uważa krzyż za swój najczcigodniejszy klejnot i znak zwycięstwa Chrystusa nad światem. Podniesienie Krzyża nie jest tylko świętem odnalezienia Krzyża, ale w istocie pełnym i doskonałym wystawieniem Krzyża jako zbawczego znaku Kościoła i to nie tylko widzialnego Krzyża, ale Krzyża jako siły Bożej, utrzymującej świat. „Kiedyś” upadek człowieka stał się przyczyną wrogości, śmierci i rozpadu. Dlatego właśnie Krzyż został wybrany przez Zbawiciela jako narzędzia odkupienia rozpadającego się przez grzech świata, jako znak zwycięstwa nad śmiercią, jako scalenie w jedno świata naruszonego przez grzech.

Podwyższenie Krzyża powinno się dokonać nie tylko w świątyniach, ale również w naszych domach, rodzinach i naszych sercach. Podwyższenie Krzyża to znakomita okazja do

² Euzebiusz z Cezarei – pisarz, teologii historyk, chrześcijanin, biskup Cezarei, uważany za twórcę dziejopisarstwa chrześcijańskiego. Jest autorem Historii Kościoła od jego założenia do czasów Konstantyna (żył od 264 -340 r.)

refleksji nad cudownością niezwykłego symbolu naszej religii i do ewentualnej zmiany postawy wobec Krzyża.

Zenon Tabor

Spoczywający przez ponad trzysta lat w ziemi Krzyż Pański został odnaleziony dzięki staraniom cesarzowej Heleny. Wydobyty z ziemi Krzyż stał się źródłem cudu wskrzeszenia zmarłego, co bezdyskusyjnie potwierdziło jego autentyczność.

Więść o odnalezieniu cudownej relikwii Krzyża i cudzie spowodowała napływ do Jerozolimy wielkich tłumów wiernych, bo wszyscy pragnęli zobaczyć Krzyż, pokłonić się mu oraz ucałować. Wówczas patriarcha jerozolimski Makary trzymając Krzyż błogostawi nim wiernych z wszystkich stron świata i podnosi wysoko, aby wszyscy go widzieli i mogli mu oddać cześć

Tę właśnie uroczystą i radosną, pełną zachwytu chwilę Podniesienia Krzyża Pańskiego, rozgrywającą się na tle świątyni, przedstawia napisana przeze mnie ikona. Patriarcha jerozolimski Makary, stojąc na niewielkim podwyższeniu jak na ambonie, odziany w szaty liturgiczne, unosi Krzyż Pański do góry, aby wszyscy mogli zobaczyć cudowne drzewo Krzyża, na którym umarł Chrystus. Patriarcha Makary korzysta z pomocy dwóch diakonów, znajdujących się nieco z tyłu, podtrzymujący bardziej jego ramiona niż Krzyż. W drugiej ręce diakoni trzymają kadzielnice.

Na ikonie Podwyższenia Krzyża Pańskiego przedstawiona jest też cesarzowa matka Konstantyna Wielkiego św. Helena w stroju królewskim z koroną na głowie, w bogatym odzieniu wschodnim i białej chuście na głowie. Towarzyszy jej syn cesarz Konstanty Wielki stojący po przeciwnej stronie Krzyża. Na ikonie przedstawione są też dwie postacie bezimienne, a mają one symbolizować szereg innych, nieznanych z imienia postaci, które w rzeczywistości towarzyszyły uroczystości Podwyższenia Krzyża w świątyni. Ten mężczyzna i kobieta są symbolem przedstawicieli episkopatu, duchowieństwa, książąt, mnichów, oraz ludzi prostych żyjących w tamtych czasach.

Zenon Tabor



Ikona Podniesienia Krzyża Świętego



Pani Łucji Wróbel
wyraży głębokiego współczucia i słowa otuchy
z powodu śmierci Brata Grzegorza

składają współredaktorzy

Wszystkim, którzy wspomogli naszą rodzinę chrześcijańskim gestem solidarności w cierpieniu i żałobie
- składam serdeczne podziękowanie.

Łucja Wróbel

Kalendarium na wrzesień 2013 r.

Papieskie Intencje Apostolstwa Modlitwy

Intencja ogólna: Aby ludzie naszych czasów, często pogrążeni w zgiełku, odkryli na nowo wartość ciszy i potrafili słuchać głosu Boga i braci.

Intencja misyjna: Aby chrześcijanie, którzy cierpią prześladowania w licznych regionach świata, mogli być dzięki swojemu świadectwu prorokami miłości Chrystusa.

1 IX	Dwudziesta druga Niedziela zwykła. Syr 3, 17-18. 20. 28-29; Ps 68 (67), 4-5ac. 6-7ab. 10-11 (R.: por. 11b); Hbr 12, 18-19. 22-24a; Mt 11, 29ab; Łk 14, 1. 7-14;
2 IX	Poniedziałek. Dzień powszedni. 1 Tes 4, 13-18; Ps 96 (95), 1 i 3 4-5. 11-12. 13 (R.: por. 13ab); Łk 4, 18; Łk 4, 16-30;
3 IX	Wtorek. Wspomnienie św. Grzegorza Wielkiego, papieża i doktora Kościoła. 2 Kor 4, 1-2. 5-7; Ps 119 (118), 129-130. 132-133. 135 i 144 (R.: por. 105); J 15, 15b; Łk 22, 24-30;
4 IX	Środa. Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Marii Stelli i Towarzyszek, dziewicy i męczennic. Kol 1, 1-8; Ps 52 (51), 10-11 (R.: por. 10b); Łk 4, 18; Łk 4, 38-44;
5 IX	Czwartek. Dzień powszedni. Kol 1, 9-14; Ps 98 (97), 2-3ab. 3cd-4. 5-6 (R.: por. 2a); Mt 4, 19; Łk 5, 1-11;
6 IX	Piątek. Dzień powszedni. Kol 1, 15-20; Ps 100 (99), 1-2. 3. 4-5 (R.: por. 2); J 8, 12; Łk 5, 33-39;
7 IX	Sobota. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Melchiora Grodzieckiego, prezbitera i męczennika. Kol 1, 21-23; Ps 54 (53), 3-4. 6 i 8 (R.: por. 6b); J 14, 6; Łk 6, 1-5;
8 IX	Dwudziesta trzecia Niedziela zwykła. Mdr 9, 13-18b; Ps 90 (89), 3-4. 5-6. 12-13. 14 i 17 (R.: por. 1); Flm 9b-10. 12-17; Ps 119 (118), 135; Łk 14, 25-33;
9 IX	Poniedziałek. Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Anieli Salawy, dziewicy, albo św. Piotra Klawera, prezbitera. Kol 1, 24 – 2, 3; Ps 62 (61), 6-7. 9 (R.: por. 8a); J 10, 27; Łk 6, 6-11;
10 IX	Wtorek. Dzień powszedni. Kol 2, 6-15; Ps 145 (144), 1-2. 8-9. 10-11 (R.: por. 9a); J 15, 16; Łk 6, 12-19;
11 IX	Środa. Dzień powszedni. Kol 3, 1-11; Ps 145(144), 2-3. 10-11. 12-13ab (R.: por. 9a); Łk 6, 23ab; Łk 6, 20-26;
12 IX	Czwartek. Dzień powszedni albo wspomnienie Najświętszego Imienia Maryi. Kol 3, 12-17; Ps 150, 1-2. 3-4. 5 (R.: por. 5c); 1 J 4, 12; Łk 6, 27-38;
13 IX	Piątek. Wspomnienie św. Jana Chryzostoma, biskupa i doktora Kościoła. Ef 4, 1-7. 11-13; Ps 23 (22), 1-2a. 2b-3. 4. 5. 6 (R.: por. 1); Por. Łk 8, 11; Mk 4, 14; Mk 4, 1-10. 13-20Mk 4, 1-9;
14 IX	Sobota. Święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Lb 21, 4b-9; Ps 78 (77), 1-2. 34-35. 36-37. 38 (R.: por. 7b); Flp 2, 6-11; J 3, 13-17;
15 IX	Dwudziesta czwarta Niedziela zwykła. Wj 32, 7-11. 13-14; Ps 51 (50), 3-4. 12-13. 17 i 19 (R.: por. Łk 15, 18); 1 Tm 1, 12-17; 2 Kor 5, 19; Łk 15, 1-32;
16 IX	Poniedziałek. Wspomnienie Świętych Korneliusza, papieża, i Cypriana, biskupa, męczenników. 2 Kor 4, 7-15; Ps 116B (115), 10-11. 12-13. 15-16ab. 16c-18 (R.: por. 15); J 17, 19; J 17, 11b-19;
17 IX	Wtorek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Roberta Bellarmina, biskupa i doktora Kościoła. 1 Tm 3, 1-13; Ps 101, 1-2ab. 2cd-3ab. 5-6 (R.: por. 2c); Łk 7, 16; Łk 7, 11-17;
18 IX	Środa. Święto św. Stanisława Kostki, zakonnika, patrona Polski. Mdr 4, 7-15i J 2, 12-17; Ps 148, 1-2. 11-13a. 13c-14 (R.: por. 12a i 13a); Mt 5, 8; Łk 2, 41-52;
19 IX	Czwartek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Janaurogo, biskupa i męczennika. 1 Tm 4, 12-16; Ps 111 (110), 7-8. 9. 10 (R.: por. 2a); Mt 11, 28; Łk 7, 36-50;
20 IX	Piątek. Wspomnienie świętych Andrzeja Kim Taegon, prezbitera, Pawła Hasang i Towarzyszy, męczenników. 2 Mch 7, 1-2. 9-14; Ps 116B (115), 12-13. 15 i 16bc. 17-18 (R.: por. 15); Mt 5, 10; Mt 10, 17-22;
21 IX	Sobota. Święto św. Mateusza, apostoła i ewangelisty. Ef 4, 1-7. 11-13; Ps 19 (18), 2-3. 4-5 (R.: 5a); Mt 9, 9-13;

22 IX	Dwudziesta piąta Niedziela zwykła. Am 8, 4-7; Ps 113 (112), 1-2. 4-6. 7-8 (R.: por. 1 b i 7 b); 1 Tm 2, 1-8; 2 Kor 8, 9; Łk 16, 1-13Łk 16, 10-13;
23 IX	Poniedziałek. Wspomnienie św. o. Pio z Pietrelciny. Ga 2, 19-20; Ps 128 (127), 1-2. 3. 4-5 (R.: por. 1a); J 15, 4. 5b; Mt 16, 24-27;
24 IX	Wtorek. Dzień powszedni. Ezd 6, 7-8. 12b. 14-20; Ps 122 (121), 1-2. 4-5 (R.: por. 1); Łk 11, 28; Łk 8, 19-21;
25 IX	Środa. Wspomnienie bł. Władysława z Gielniowa, prezbitera. 1 Kor 1, 18-25; Ps 96 (95), 1-2. 3 i 7. 8a i 10 (R.: por. 3); Por. Łk 9, 23; Mt 16, 24-27;
26 IX	Czwartek. Dzień powszedni albo wspomnienie świętych Kosmy i Damiana, męczenników, albo świętych Wawrzyńca Ruiz i Towarzyszy, męczenników. Ag 1, 1-8; Ps 149, 1-2. 3-4. 5-6a i 9b (R.: por. 4a); J 14, 6; Łk 9, 7-9;
27 IX	Piątek. Wspomnienie św. Wincentego à Paulo, prezbitera. 1 Kor 1, 26-31; Ps 112 (111), 1-2. 3-4. 5-6. 7 i 9 (R.: por. 1a); J 10, 14; Mt 9, 35-38;
28 IX	Sobota. Wspomnienie św. Wacława, męczennika. 1 P 3, 14-17; Ps 124 (123), 2-3. 4-5. 7b-8 (R.: por. 8); Mt 10, 34-39;
29 IX	Dwudziesta szósta Niedziela zwykła. Am 6, 1a. 4-7; Ps 146 (145), 6c-7. 8-9a. 9bc-10 (R.: por. 2); 1 Tm 6, 11-16; 2 Kor 8, 9; Łk 16, 19-31;
30 IX	Poniedziałek. Wspomnienie św. Hieronima, prezbitera i doktora Kościoła. 2 Tm 3, 14-17; Ps 119 (118), 9-10. 11-12. 13-14 (R.: por. 12b); Dz 16, 14b; Mt 13, 47-52;

Przysłowia wrześniowe

- 1 września – Idziego
 - Gdy na święty Idzi ładnie, śnieg na pewno późno spadnie.
- 7 września - Reginy
 - Święta Regina mgły rozpina.
- 8 września - Marii
 - Jeśli w Maryi Narodzenie nie pada, to sucha jesień się zapowiada.
- 10 września - Łukasza.
 - Na świętego Łukasza jest w domu chleb i kasza.
- 15 września - Nikodema
 - Nikodem gdy suchy, rozprasza jesienne pluchy.
- 18 września - Ireny
 - Kiedy Irena z mrozem przybywa, babie lato krótkie bywa.
- 21 września – św. Mateusza
 - Święty Mateusz dodaje chłodu i raz ostatni podbiera miodu.
- 22 września - Joachima
 - Joachima boską mocą dzionek już się równa z nocą.
- 24 września - Gerarda
 - Na Gerarda, gdy sucho, zima będzie z pluchą.
- 28 września - św. Wacława
 - Na świętego Wacława w polu pustki, w domu sława.
- 29 września - Michała
 - Do Michała przymrozków ile i w maju tyle.
- 29 września - Gerarda
 - Na Gerarda, gdy sucho, zima będzie z pluchą.

opracował Jacek Kwiatkowski

źródło: www.niedziela.pl, www.rozaniec.eu

Idźcie ...i nauczajcie

W mglisty, późnoletni poranek niedzielny parafia pożegnała ks. Tomasza Kupca, wikarego, który zarządzeniem biskupa kontynuować będzie służbę kapłańską w Szczawnicy w parafii św. Wojciecha.

Przybył do nas jako neoprezbiter. Powitany został grzecznie i niektórym z nas wydawało się, że jako nowy i młody, będzie onieśmielony, ale okazał się od pierwszego wystąpienia jako energiczny, śmiały, wyrażający się piękną polszczyzną kapłan. Moje osobiste z nim spotkanie wywołało przekonanie, że sprawy zafatwiać należy bez uroczystych wstępów i gładkich frazesów. Na spotkaniu kołędowym mówił szczerze. Mając wyniesione z domu przekonanie o ważności kapłaństwa, wyuczony szacunek dla księdza a konkretnie dla jego urzędu, starałam się takim spojrzeniem ogarniać go podczas pełnienia służby przy ołtarzu jak i w innych sytuacjach. Cóż powiedzieć o człowieku, o osobie i jej niepowtarzalności? O kapłanie, który powołany jest do rzeczy wielkich? Ksiądz Tomasz to człowiek szanujący siebie i swoje powołanie. Towarzyszy temu wielka staranność o liturgię, talent kaznodziejski, umiejętność pracy z dziećmi i młodzieżą. Akcja Katolicka miała okazję poznać bliżej ks. Tomasza przed dwoma laty, gdy poproszony przez ks. Proboszcza o zastąpienie go na zebraniu, podzielił się swoją wiedzą o tekście Apokalipsy. Wyjaśnił wiele rzeczy trudnych do pojęcia. Dziękujemy za to. Nasza Wiara zyskała w ks. Tomaszu pilnego redaktora, który wymyślił nowy styl współpracy z dziećmi, a które obdarowywał nagrodami za dobrze rozwiązane krzyżówki i rebusy. Redagował też dział „Z życia parafii”. Informację nadsyłał zawsze w odpowiednim momencie.

A jego kazania! Starannie przygotowane i starannie wygłoszone zostaną na długo w pamięci. Co napisano wyżej, jest moją prywatną refleksją przetworzoną w słowa.

Łucja Wróbel

Redakcja Naszej Wiary szczerze dziękuje Księdzu Tomaszowi za jego pracę na wszystkich poziomach i we wszystkich dziedzinach i życzy błogosławionych owoców kapłańskiego trudu.

MAGDALENA CIĘCIWA - MISTRZYNI KORONKI KLOCKOWEJ

Sama wyhaftowała sobie strój lachowski, bluzkę, gorset, w których występuję na festiwalach promując region. Jej prawdziwą miłością jest koronka klockowa. Magdalena Cięciwa zajmuje się tą dziedziną dopiero od dziesięciu lat, ale już ma na swoim koncie wiele osiągnięć.

Do Plebiscytu „O nagrodę Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”” Magdalenę Cięciwę zgłosiła parafia Niepokalanego Serca Najświętszej Marii Panny

w Marcinkowicach. Artystka brała udział w kursie organizowanym przez Małopolskie Centrum Kultury „Sokół”, oprócz tego uczyła się sztuki haftu u słynnej koronczarki Ewy Szpili. Pobierała nauki również w Zakopanem, w szkole Modrzejewskiej.

- Pochodzę z rodziny o dużych tradycjach rękodziela i sztuki ludowej. Od rodziców i dziadków uczyłam się różnych dziedzin regionalnej twórczości rękodzielniczej, takich jak hafciarstwo czy bibułkarstwo,

ale to koronka klockowa, zdominowała moją działalność artystyczną. Jest to unikatowa dziedzina sztuki, należąca do ginącego zawodu - opowiada Magdalena Cięciwa.

Działalność artystyczna pani Magdaleny nie ogranicza się do tworzenia prac przy użyciu techniki rękodzieła ludowego. Artystka prowadzi liczne warsztaty i prelekcje zorganizowane na terenie Sądeckczyzny i poza granicami regionu.

Potwierdzeniem umiejętności pani Magdaleny są jej osiągnięcia – za pierwszy udział w bobowskim festiwalu od razu II miejsce i to w dziedzinie koronki wieloparkowej (trudniejszej, bo wymagającej użycia większej ilości klocków, od czterdziestu w górę), wyróżnienie w koronce małoparkowej, nagrody na imprezach



w Bukowinie Tatrzańskiej i Zakopanem oraz dostanie się do Stowarzyszenia Twórców Ludowych za pierwszym podejściem. Aktualnie prace artystki z Marcinkowic można oglądać w Szczawnickiej Pijalni Wód Mineralnych. Pani Magdalena zajmuje się również rekonstrukcją strojów z poprzedniej epoki, które zawierały często elementy koronki klockowej. Odtworzyła między innymi ze zdjęcia detale do strojów historycznych (oficera szwedzkiego z ok. 1635 roku), zrekonstruowała również strój sceniczny Heleny Modrzejewskiej.

Opr. MG

Fot i źródło GOK Chelmiec

P.S.

Przedruk internetowy z Sądeczanina

Najlepsze gospodynie Sądeczczyzny

W kategorii zbiorowej wygrało KGW w Marcinkowicach.

Koło Gospodyń Wiejskich z Marcinkowic wygrało plebiscyt na najlepsze koło w regionie nowosądeckim. Otrzymało 369 głosów wyprzedzając Łososinę Dolną o kilkadziesiąt punktów.

Wygrało koło z miejscowości dla kultury i historii niezwykle zasłużonej. Zdaniem Zofii Skwarło, duża grupa kobiet z tej wioski dba o przekazywanie potomnym bogatych lokalnych tradycji folkloru, obyczajów i kulinarnej sztuki.

- Nieprzypadkowo właśnie w Marcinkowicach odbędzie się w tym roku po raz piąty wojewódzki przegląd dorobku artystycznego i kulinarnego KGW - dodaje Skwarło.

DAJ ŚWIADECTWO

Dajemy Państwu do przeczytania kolejne listy świadczące o głębokiej wierze i o jej owocach. Pierwszy z nich jest oryginałem przesłanym do Braci Kapucynów w S. Giovanni Rotondo- włoskiego ośrodka kultu św. O.Pio.

Wielebni Ojcowie

Wspierana przez lekarzy w swym postanowieniu opisanie historii mojego wyzdrowienia, a także przez grupę osób, które modliły się w mojej intencji w czasie ciężkiej próby, czynię to niniejszym przesyłając równocześnie wyniki badań, jakim zostałam poddana.

W ostatnich trzech latach mojego życia towarzyszyły mi nieustannie zaburzenia ze strony układu pokarmowego. Biegunki i rozwolnienia oporne na leczenie mimo stosowanej konsekwentnie drakońskiej diety. Nie były to jedyne dolegliwości jakie mnie trapiły – bo np. bóle kręgosłupa, osteoporoza, problemy z pęcherzem, górnymi drogami oddechowymi to moja codzienność.

9.08.2008 roku (po dziesięciodniowej kolce jelitowej, której objawy były częściowo likwidowane zastrzykami ketonalu), zostałam poddana kolonoskopii. W trakcie zabiegu okazało się, że znaczną blokadę jelita grubego powoduje guz esicy (pobrano wycinki do badania). Doktor Cezary Szadek przeprowadzający zabieg poinformował mnie o tym i powiedział: „Proszę się tak bardzo nie martwić, chociaż nie ukrywam, że wygląda to naprawdę brzydko, ale bywa, że guzy z pozoru nowotworowe okazują się w ostatecznym rozrachunku zapalnymi. W Pani przypadku bez względu na wyniki badania histopatologicznego, operacja jest konieczna. Jeśli okaże się, że nie ma zmian nowotworowych, to w ramach daleko idącej profilaktyki, trzeba usunąć część martwiczą, by nie zezłosiwiła się w przyszłości, w dodatku znaczne zwężenie światła

jelita nie pozwoli na normalne trawienie bez wykonania zabiegu o którym mowa. Jeśli wynik będzie świadczył o chorobie nowotworowej, po operacji będzie trzeba zastosować chemię i naświetlanie”. Na koniec rozmowy zaproponował pobyt w szpitalu w Krynicy-Zdroju i możliwość wykonania tam właśnie zabiegu operacyjnego, a żeby poprawić mi nastrój powiedział, że w jego niezbyt długiej praktyce zawodowej zdarzył się przypadek stwierdzenia guza, a potem jego zniknięcie.

„Pani Magdo (dodał), ludzie wierzący rozpatrują takie wypadki w kategorii cudu. Życzę Pani, by tak było i tym razem”. Uśmiechnęłam się (choć nie było mi do śmiechu), bo rzadko w dzisiejszych czasach my pacjenci mamy do czynienia z taką dozą serdeczności i chęci wsparcia. Pomyślałam wtedy: „Czemu mnie nie miałyby się przydarzyć to samo?”. Ale była to jedynie myśl jak błyskawica, którą wyparło przerażenie. Nie zmrużyłam oka tej nocy! Trzeba było wytrwać dwa tygodnie do czasu otrzymania wyniku badania histopatologicznego. Następnego dnia pojechaliśmy na działkę. Tam rozmowa z sąsiadką Heleną zaowocowała wspólną wyprawą do kościoła św. Małgorzaty, gdzie w bocznej nawie, przy figurze Św. Ojca Pio, wierni składają swe prośby na piśmie (dotyczące m.in. uzdrowień). Złożyłam prośbę, modliliśmy się we trójkę – Helena, mój mąż i ja. Kiedy wyszłam z kościoła, skończyły się moje negatywne emocje, lęk ustąpił, a w jego miejsce pojawiła się pogoda ducha i spokój. Spałam świetnie, zupełnie nie docierała do mnie groza sytuacji. Przecież przy każdym zabiegu operacyjnym dostaje zapaści, bo fatalnie reaguję na narkozę. Z góry założyłam, że chemii nie poddam się z całą pewnością, bo tak drakońska metoda leczenia z jej skutkami ubocznymi może mi jedynie zaszkodzić. Miałam więc o czym

myśleć. A tu jakby na przekór wszystkiemu, radość mnie rozpieszczała, cieszyłam się każdą godziną, modląc się regularnie ponawiałam prośby do Św. Ojca Pio. Mając przed oczyma obrazek, portret Świętego, poświęcony z okazji peregrynacji relikwii do Nowego Sącza w roku 2003/2004. Po dwóch dniach od wykonania kolonoskopii, byłam głodna i skłonna zjeść wszystko co mi wpadnie w ręce. Ale rozsądek zalecał ostrożność. Problem z biegunką wyciszył się zupełnie – poszerzyłam dietę znacząco.

22 lipca nadeszły wyniki badania histopatologicznego – były niejednoznaczne – zalecono ponowienie kolonoskopii w celu pobrania kolejnych wycinków.

29 lipca wykonano tomografię komputerową – na wyniki także trzeba było poczekać kilka dni.

31 lipca – kolejna kolonoskopia. Pamiętam ją jak przez mgłę. Podałam się jej w stanie jakiegoś psychicznego odrętwienia. Denerwował się tylko mój mąż. Ciekawie zerknęłam na monitor i przyglądałam się twarzy lekarza. Po kilkudziesięciu minutach przeglądania śluzówki (jednolicie różowej), doktor Szadek twarz miał napiętą i bardzo skoncentrowaną. Ja natomiast czekałam na moment ukazania się plamy martwiczej, którą widziałam przy okazji pierwszej kolonoskopii, ale był to stan ducha chłodnego obserwatora. Czułam się tak, jakby nie mnie dotyczyło to, czego lekarz tak uparcie szukał.

Wreszcie doktor Szadek powiedział: „Pani Magdo, tam niczego nie ma! Wszystko znikło. Był jedynie maleńki polip i niewielkie uchyłki”.

Wyniki badań dodatkowych były doskonałe. W badaniu tomograficznym jedynie lekkie zwężenie jelita. Z sali zabiegowej wyjechałam na wózku szpitalnym jak tylko można to było sobie wyobrazić. Wzruszeni i radośni pojechaliśmy znów do Św. Małgorzaty, by się pomodlić i złożyć podziękowanie na piśmie Św. Ojcu Pio.

Pani doktor gastrolog powiedziała później: „Nie umiem sobie wytłumaczyć tego co się stało. Ma Pani szczęście”. Moja lekarka rodzinna, Pani doktor Lucyna Wnęk-Oleksy mobilizowała mnie, by przesłać dokumentację wraz z relacją do S.G. Rotondo do Włoch, dając świadectwo tego co się stało. Postanowiłyśmy obie, że zrobię to po kolejnej, trzeciej już kolonoskopii, którą zaplanowano na połowę grudnia, jako jeszcze jeden sprawdzian, czy poprawa ma skutki trwałe.

11 grudnia – trzecia kolonoskopia, ostatnia – wszystko jest w porządku, markery również. Układ pokarmowy przyzwyczajają się do stale poszerzanej diety. Jem potrawy, o których na całe lata musiałam zapomnieć. Nękają mnie oczywiście rozliczne dolegliwości innego typu, ale żyję i cieszę się życiem. Ciągłe jednak powraca pytanie – dlaczego właśnie ja? I wiem, że nie uzyskam odpowiedzi.

Co mogę dodać?

Nie mogę pominąć faktu zbiorowej modlitwy anonimowej dla mnie grupy osób, zorganizowanej w Piątkowej-Łęg, przez ową sąsiadkę Helenę Kufkę.

Siostra Annuncjata Prorok, której powierzyłam mój zdrowotny dramat – wierni przyjaciel modlący się w mojej intencji od dwudziestu siedmiu lat, także miała w tej sprawie swój niebagatelny udział.

Miałam naprawdę niełatwe życie. Ilekroć wydawało mi się, że stanęłam przed ścianą i jestem w sytuacji bez wyjścia, zawsze zjawiał się na mojej drodze ktoś, lub zdarzyło się coś, co ratowało mnie z opresji i zawsze miałam pewność, że to Ręka Opatrzności.

Będę ogromnie wdzięczna za jakąś krótką informację o tym, co Ojcowie postanowią w mojej sprawie. Bóg zapłać.

Nowy Sącz 9.01.2009

Magdalena Ponurkiewicz

33-300 Nowy Sącz

ul. Lwowska 136/58

w załączeniu: dokumentacja medyczna i potwierdzenie nadania listu poleconego.

Przez pielgrzymkę do adoracji

Wychowałam się w rodzinie wielodzietnej, mam 5 rodzeństwa, z którego jestem najstarsza. Moje pierwsze bardziej świadome przeżywanie spotkań z Jezusem Eucharystycznym zaczęło się na VII Pieszej Pielgrzymce Tarnowskiej, gdzie nasz przewodnik grupy, a zarazem proboszcz parafii w Trzetrzewinie Marian Stępień pokazywał nam, a zarazem uczył swoim przykładem jak w drodze, w słońcu i deszczu wielbić Boga i Maryję.

Wówczas, jak to się mówi „połknęłam bakcyła” spotkałam z Jezusem i Maryją w wakacyjny czas na pielgrzymim szlaku. Chociaż było ciężko, bolały nogi, częste spanie w stodole na sianie, gdy obok krowy przeżuwały, a myszy biegały. Gdy przychodził sierpień i trzeba było ostatecznie się zdecydować, zawsze była decyzja- idę.

Najtrudniej było, gdy zostałam żoną, matką, a przychodził sierpień, czas pielgrzymowania, wtedy czegoś mi brakowało: wspólnej modlitwy, spotkań z ludźmi, których łączył jeden cel, aby po dziewięciu dniach dotrzeć na własnych nogach do tronu Maryi, pokłonić się Jej i ofiarować swoje trudy i modlitwy w określonej intencji.

Lata mijały, dzieci podrosły i gdy najmłodszy syn miał 8 lat, znów wyruszyłam na sierpniowe pielgrzymowanie z czwórka dzieci.

Różnie się układa w życiu małżeńskim i rodzinnym. W nawale codziennych obowiązków łączenia pracy z wychowaniem dzieci potrzeba czasem chwili dla siebie. Nadarzyła się taka okazja, gdy w parafii Niskowa proboszcz Jerzy Janeczek zaczął organizować adorację Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Nie było to dla mnie takie oczywiste, że to akurat ja mam być jedną z tych osób, które mają trwać na modlitwie tę „jedną określoną” godzinę w tygodniu, o tej samej porze spędzać na rozmowie sam na sam z Bogiem - Jezusem.

To mąż był tą osobą, która powiedziała: „dlaczego masz się nie zadeklarować?”, a ja na to: „dlaczego ja sama, chodźmy razem”. I tak zaczęły się spotkania „we troje”. Pan Jezus i my.

Ta jedna godzina w tygodniu, w wieczornej porze, gdy po trudach dnia codziennego, zamiast kłaść się spać, chociaż wieje i leje, idziemy razem na spotkanie z Tym, który na nas czeka, utajony w Najświętszym Sakramencie.

Dla mnie to czas wyciszenia (z natury jestem gadułą), w którym rozmawiam z Jezusem, dziękując, prosząc i polecając swoje sprawy, problemy.

Wiem, że czasem wydaje się coś nie do przeskokoczenia, a po czasie spędzonym w kościele z Jezusem, problemy same się rozwiązują i wydają się mało ważne.

Kończę moje rozważania - zbliża się godz. 12, to czas oddania bagaży. Częstochowa czeka!

Stanisława

P.S.

Pani Stanisława jest osobą bardzo pogodną i naturalnie wesołą. Jest pracownikiem socjalnym. Można o niej powiedzieć, że jest chrześcijanką radosną

Poniżej drukujemy archiwalny tekst przemówiony w czasie stanu wojennego i rozprowadzany po Polsce. Teksty tzw drugiego obiegu zwały się wówczas bibułą. Niech ta homilia będzie okazją do przemyśleń na temat polskiej wsi, gdy odbywają się tu i ówdzie uroczystości dożynkowe.

Homilia księdza biskupa Ignacego Tokarczuka, ordynariusza diecezji przemyskiej, wygłoszona podczas jubileuszowej pielgrzymki rolników polskich, którzy w liczbie ponad 300 tysięcy przybyli w dniu 5 września 1982 r na Jasną Górę.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus
Droży Bracia i Siostry w Chrystusie
Kochani Rolnicy*

Słyszeliśmy przed chwilą słowa Apostoła, który zwracając się do nas wszystkich, powiedział: „Nie jesteście niewolnikami. Jesteście wolnymi dziećmi Bożymi. A jeśli wolnymi i dziećmi, to i dziedzicami”. I jako wolne dzieci Boże, jako wolne dzieci własnego Narodu, przychodzicie dzisiaj tutaj, ażeby w wielkim Jubileuszu Matki Bożej Częstochowskiej podziękować za tegoroczne zbiory, odprawić w duchu jak najbardziej religijnym Wasze dożynki. Bo przecież wiemy, że człowiek pracuje, ale ostatecznym Dawcą i źródłem wszelkiego życia, wszelkiego rodzaju chleba jest Bóg. I Panu Bogu należy się najwyższe dziękczynienie. I właśnie mając to poczucie obowiązku dziękczynienia, przyszlście tutaj tak licznie na Jasną Górę. I to dziękczynienie Wasze, Najmilsi, składacie przez ręce Tej, która była żywicielką samego Syna Bożego, przez ręce Maryi naszej Królowej. I dlatego to dziękczynienie Wasze jest tak niezmiernie doniosłe nie tylko dla Was, ale dla całego Narodu, ponieważ wszyscy żywimy się chlebem, który Wy wypracowujecie.

Cały Naród dzisiaj dziękuje Bogu, kierując także wyrazy wdzięczności dla Was wszystkich. Wy rolnicy, którzy nieraz niedoceniani lub wykorzystywani pracujecie w pocie czoła, nie oglądając się na nic, ażeby tylko Naród miał chleb, ażeby Naród mógł istnieć. I po tym dziękczynieniu Najwyższemu Bogu, składamy i Wam wszystkim rolnikom polskim jak najserdeczniejsze wyrazy wdzięczności i uznania.

Ale Najmilsi, prawdziwa wdzięczność płynie z miłości. A miłość wymaga ofiary. Istotą miłości jest dawanie siebie drugiemu, dawanie siebie jakimś wielkim ideałom, naczelnym wartościom. I dlatego obok tego dziękczynienia, Najmilsi, dzisiaj zwracam się do Was wszystkich, rolników polskich, z jedną gorącą prośbą: pamiętajcie, zwłaszcza w tym roku, o wszystkich rodzinach miejskich, zwłaszcza robotniczych, które znajdują się w ciężkiej sytuacji. Zorganizujcie jakąś pomoc dla nich. Każda wieś może wziąć pod patronat szereg rodzin w sytuacji trudnej. Parafie miejskie mogą pośredniczyć w tym, ażeby Wam wskazać te rodziny, które są w sytuacji najbardziej bolesnej. Proszę Was, dzielcie się chlebem powszednim. Tak jak przy Waszych stołach zasiada cała rodzina, tak niechaj do każdej rodziny przyjęty będzie jeszcze jeden człowiek, jeszcze jedna osoba z naszego Narodu, zwłaszcza spośród miast, spośród robotników, którzy nieraz znajdują się w sytuacji bardzo trudnej. I to Najmilsi, będzie jakiś praktyczny wyraz waszego dziękczynienia. A również namacalny dowód tego, że myślicie kategoriami całego Narodu, że myślicie o solidarności wszystkich, ażeby Naród sam sobie pomagał w sytuacjach tak trudnych, tak wyjątkowych jak obecnie. I to będzie nasze dziękczynienie przyjęte przez Boga. A dobre dziękczynienie, Najmilsi, jest równocześnie najlepszą próbą na przyszłość. Bo Bóg widząc, że doceniamy wszystkie war-

tości jakie On daje, błogostawi, udziela łask, bo widzi, że to nie będzie zmarnowane, ale będzie wykorzystane jak najlepiej. A wiemy, Najmilsi, wszyscy, jak bardzo nam wielu spraw, wielu rzeczy dzisiaj od Pana Boga potrzeba. I to jest pierwsza racja dla której przysłiście tutaj z całej Polski, podziękować Bogu Najwyższemu za zbiory, za chleb, podziękować przez ręce Tej, która jest i naszą Królową i Żywicielką samego Boga, Jezusa Chrystusa.

Ale przysłiście tak samo tutaj po to, ażeby u stóp Stolicy Mądrości- bo tak nazywamy Maryję- bo Ona czerpie z najwyższej mądrości Bożej- ażeby zaczerpnąć światła, mądrości dla siebie, dla całego Narodu, bo przecież stoją przed nami trudne zadania, trudne problemy. Chcemy je rozwiązać po Bożemu i po ludzku z interesem dla wszystkich członków naszego Narodu. I dlatego przychodzicie tutaj, w potrójnym charakterze, przychodzicie najpierw jako ludzie wierzący, następnie przychodzicie tutaj jako Polacy i przychodzicie tutaj jako Rolnicy.

Proście Matkę Bożą o Światło: co macie robić dzisiaj w tej skomplikowanej sytuacji, właśnie jako ludzie, jako Polacy i jako rolnicy. I to niech należy do naszych zasadniczych rozważań. Maryja, kiedy zobaczy tę dobrą wolę naszą, te olbrzymie rzesze ludu tutaj zebranego, spragnionego prawdy, mądrości i męstwa, udzieli nam swoich rad. I wyjdziemy stąd umocnieni, mądrzejsi i podzielimy się tymi wartościami z całym Narodem i cały Naród będzie błogostawił dzień Waszego dziękczynienia na Jasnej Górze.

Czego Maryja od nas żąda, ludzi wierzących? Żąda od nas w dzisiejszych czasach dwóch przede wszystkim rzeczy: żąda od nas głębokiej wiary w Boga. Ona właśnie nam na rękach pokazuje swojego Syna, przybliży Go i nie ma w Jej sercu głębszego pragnienia, jak to, ażeby wszyscy znali Boga i żeby tym Bogiem naprawdę żyli. Bo On jest źródłem wszelkiego dobra. On równocześnie jest naczelną wartością spośród wszystkich wartości i dóbr. A druga rzecz, której Maryja od nas żąda, to życie prawdą. Prawdą na każdym odcinku. Bo wszyscy zdajemy

sobie sprawę z tego, że obecny kryzys, który przeżywamy w różnych dziedzinach życia najgłębsze swoje korzenie ma w braku prawdy. Bo kiedy jest brak prawdy, kiedy buduje się na kłamstwie, czy na ćwierć czy na półprawdach, wtedy wszystko skazane jest na ruinę, na zawalenie się.

Bo buduje się na trzęsawisku. Brak prawdy, kłamstwo czy ćwierć lub półprawdy nie są budulcem, nie są fundamentem, ale są czymś destruktywnym i budowla na tym postawiona wali się. Bo inaczej przecież być nie może, to co ma być budowane solidnie i co ma trwać, to musi być zbudowane na prawdzie. I tych dwóch wartości Matka Boża od nas jako ludzi dzisiaj, jako ludzi wierzących- żąda. Bo wiemy z ubiegłego okresu, jaką wielką szkodę narodowi całemu, każdemu z nas wyrządziła propaganda ateizmu.

Ateizm to odrzucenie Boga i prawdy. Jeśli się odrzuca Boga, to się jednocześnie odrzuca prawdę, sprawiedliwość, wolność, godność człowieka- wszystko co jest potem oparte na dowolności, wszystko jest oparte na ślepej sile, która chce być najwyższą normą etyki i moralności. I wiemy praktycznie do czego to wszystko prowadzi. Dlatego ta głęboka wiara w Boga to nie jest dziedzina i sprawa tylko religii, ale to jest sprawa życia ludzkiego indywidualnego i społecznego we wszystkich dziedzinach, na wszystkich odcinkach. Bo gdy się odrzuca Boga, wszystko stawia się do góry nogami. Wszystko to wywraca, zatraca się poczucie realizmu, droga prowadzi do chaosu, do zniszczenia, do nienawiści, do kłamstwa, do fałszu. Najmilsi, to nie są tylko rozważania teoretyczne, bo przecież mówimy to wszystko na kanwie naszych kilkudziesięcioletnich doświadczeń, które każdemu praktycznie pokazały, co znaczy brak prawdy w życiu, co znaczy ateizm. Bo tam gdzie nie ma czci dla Pana Boga, gdzie nie ma uznania tej najwyższej wartości tam i człowiek nic nie znaczy. Wartość człowieka związana jest właśnie z uznaniem i ze czcią Najwyższego Boga. I choćby się nie wiem co deklamowało, o rozmaitych humanizmach, zawsze człowiek będzie zdeptany, poniżany,

bo jego wielkość związana jest z Bogiem. Bóg chce go mieć wielkim i stwarza wszelkie warunki, żeby człowiek rzeczywiście takim był. „Nie jesteście niewolnikami, ale wolnymi dziećmi Bożymi, synami Bożymi. A jeśli synami to i dziedzicami”. I to są dwie podstawowe prawdy, które stoją dzisiaj przed nami, jako ludźmi wierzącymi.

Jakie zadania stoją przed nami jako Polakami? Jesteśmy członkami Narodu, który ma tysiącletnią kulturę, tysiącletnią tradycję, który ma ogromne doświadczenie tutaj żyjąc na tym przesmyku pomiędzy wschodem a zachodem. Czego Maryja chce nas dzisiaj nauczyć, co nam chce dać? Chce nas obdarzyć nadzieją. Nadzieja jest tą wartością naczelną w życiu ludzkim, bez której życie jest niemożliwe. Człowiek, który stracił całkowicie nadzieję, stracił sens życia, stracił ochotę do życia. Wiemy z doświadczenia ostatniej wojny, że ludzie fizycznie nawet bardzo mocni, kiedy w obozach czy na zesłaniu stracili nadzieję, umierali bardzo szybko. A natomiast ludzie nieraz fizycznie słabi, mający jednak nadzieję, przetrwali najokrutniejsze chwile, przetrwali najcięższe momenty. I nam dzisiaj tej nadziei bardzo potrzeba. Bo są siły, które chciałyby nas tej nadziei pozbawić. Ażebyśmy się stali bierni, opieszali, upadli na duchu. A wtedy można z takim elementem robić co się komu podoba. Natomiast człowiek, który ma nadzieję, nie ugnie się, chociaż nieraz przeżywa momenty trudne, wie, że one się skończą, że po ciemnej nocy przyjdzie jasny dzień i po mroźnej zimie przyjdzie wiosna, choćby ta zima trzymała się rękami i nogami i nie chciała tej wiosny dopuścić.

Najmilsi, na czym tę nadzieję opieramy? Ona opiera się na najgłębszych fundamentach naszej wiary i na najgłębszych wartościach naszego narodu. Otóż nadzieja mówi nam, że ideały nasze, do których dążymy i o które walczymy w sposób godny człowieka, pokojowo i rozważnie, są niezniszczalne. One nie zbankrutują. Ludzkość, tym bardziej nasz Naród, z nich nie zrezygnuje. Ido tych wartości naczelnych należy godność człowieka jako

dziecka Bożego. Stworzony nie do niewoli, ale właśnie do wolności i do godności. Do tych wartości naczelnych należy wolność pojęta w sposób jak najbardziej zasadniczy, pełny, nie tylko w sensie negatywnym wolność „od”, ale tak samo w sensie pozytywnym, i jako wolność dająca możliwość pełnej realizacji godnego życia osobistego i społecznego. Dalej: nie zbankrutuje sprawiedliwość. Do tej sprawiedliwości dążymy. Chrystus w swoich błogosławieństwach postawił ją bardzo wysoko: „Błogosławieni, którzy pragną i łakną sprawiedliwości, albowiem będą nasyconieni”. Do tych wartości należy miłość. Naród nasz wierzy w miłość, nie w nienawiść. Naród nasz nie chce nienawiści, ani chęci zemsty, nawet wobec tych, którzy wyrządzają czy wyrządzili największe szkody, największe cierpienia, bo wie, ... że tą siłą konstruktywną jest właśnie miłość, która zwyciężyła świat razem z wiarą, a nie nienawiść. I tutaj, stoją przed nami dwie naczelne zasady, oczywiste, potwierdzone przez współczesną historię nawet w skali jak najbardziej globalnej, światowej. Pierwsza zasada głosi nam, że ślepa i brutalna siła, choćby jak największa, nie jest w stanie niczego rozwiązać. A druga zasada: Naród, który jest zjednoczony, który świadomie dąży do wartości naczelnych, szlachetnych mimo wielkich przeszkód osiągnie te wartości. Nikt nie jest w stanie na tej drodze go zatrzymać. Tym bardziej, gdy ten naród liczy trzydzieści parę milionów obywateli.

Popatrzmy na tę pierwszą zasadę: ślepa, brutalna siła niczego nie rozwiąże ale jeszcze sytuację pogarsza i gmatwa. I tutaj nie chcę nikogo dotykać, nikogo drażnić, ale przemawiam w imieniu Kościoła i Kościół otrzymał mandat od Jezusa Chrystusa głoszenia prawdy. I tak jak szewc jest na to, żeby robił dobre buty, rolnik żeby produkował chleb, tak samo Kościół jest na to, żeby był nauczycielem prawdy, żeby był obrońcą uciśnionych, żeby spełniał to adanie, jakie Chrystus spełniał.

Kiedy Piłat pytał Chrystusa: kim On jest?, co to jest prawda? – Chrystus odpowiedział: „Ja na to przyszedłem na świat, aby

dać świadectwo prawdzie. I wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego". I dlatego w imię tej prawdy trzeba dzisiaj jasno powiedzieć, że ślepa siła, która znęca się nad młodzieżą, która znęca się nad robotnikiem, i nie działa w żadnym sensie pozytywnym ani dla narodu, ani dla siebie. To jest patrzyenie jakieś straszliwie krótkowzroczne, najwyższą cenę za ten błąd zapłacą mocodawcy tych, którzy używają tych metod. Czy może Kościół dzisiaj patrzeć obojętnie na te cierpienia, na to znęcanie się w wielu wypadkach, na to manipulowanie i na to straszliwe zakłamanie? Kościół, gdyby zdradził swoją misję, spełniłby zadanie nie Boże, ale właśnie sił przeciwnych Panu Bogu. I tutaj, choćby z małego Przemyśla, miasto nieduże, sześćdziesiąt parę tysięcy 31 sierpnia br. ludzie gromadzili się – robotnicy z fabryk, ażeby uczcić ten dzień spokojnie, a potem do katedry pójść na Mszę św. W pewnym momencie zaczęto ich bić. I bito straszliwie, nieraz ludzi nie mających nic wspólnego z manifestacją. Jeden człowiek na przedmieściu wracał – to są fakty autentyczne – z ogródka działkowego, niósł w torbie warzywa, napadnięto na niego, zbito, powalono na ziemię i ten człowiek, otwierający oczy, zmaltretowany woła: przecież tak Hitler nie postąpiłby. Co wy robicie ze mną.

Na drugiej ulicy kobiety z wózkami przypadkowo znalazły się. Rzucą się na nie pociski z gazem, a te pochyliły się z płaczem nad wózkami, ażeby swoim ciałem zasłonić te niemowlęta, które mogły przecież szok ponieść i po prostu zostać ludźmi w pewnym sensie pokrzywdzonymi na całe życie. I takich faktów można by cytować tysiące w każdej miejscowości z każdego miasta. Najmilsi, czy w kraju cywilizowanym takie rzeczy są dopuszczalne? Przecież z Murzynami tak by nie postąpiono bo cały świat dzisiaj by krzyczał. Dlatego zwracamy się do wszystkich i do tych braci, którzy biją, bo są braćmi naszymi, czy nam się to podoba czy nie – z naszego Narodu są. Bracie, nie bij, nie podnoś ręki na swego brata. Nie podnoś ręki na swoją siostrę jeśli chcesz należeć do

swego Narodu. Nie zastanawiaj się rozkazami, bo mamy doświadczenie. Byli tacy, którzy się powoływali na rozkazy i do dzisiaj w sądach się bronią, bo rozkaz był, ale żadne prawo międzynarodowe i narodowe nie uznaje tego. Mimo rozkazu jest odpowiedzialność każdego człowieka i o tym pamiętajmy. Znany postać, na pewno ją kiedyś z tego miejsca już kiedyś wspomniano, postać Austriaka Ottona Szimka, którego ciało leży w Makowie, wsi niedaleko Tarnowa przy trasie E 22. Ktoś tam będzie jechał, radzę wstąpić i pójść na ten grób. Dano mu rozkaz, żeby w plutonie egzekucyjnym strzelał do polskich partyzantów. Był chrześcijaninem konsekwentnym, powiedział: nie. Zbito go. Potem drugi raz rozkaz. Odmówił. Zamordowano, pochowano w grobie. A dzisiaj coraz szerzej znany jest w świecie jako właśnie ten bohater, który zapłacił najwyższą cenę, ażeby być wiernym sumieniu swojemu. On nie jest bankrutem. Bankruci są ci, którzy właśnie strzelali, którzy bili w czasie wojny, którzy katowali nasz Naród.

Bracia drodzy, mamy polskich Szimków. Mamy tych Szimków polskich z 1956 roku, jest już dokumentacja literacka, pokazująca, że byli tacy, którzy woleli słuchać sumienia i Boga i Jego rozkazu, niż strzelać i bić braci swoich. Mamy takich Szimków w Gdańsku. I mamy takich Szimków w ostatnich wypadkach. I ich kiedyś będziemy czcić i szanować jako tych, którzy ratowali honor osobisty, honor Narodu i którzy słuchali bardziej Boga niż ludzi.

A więc czasy dzisiejsze wymagają od każdego z nas, ażebyśmy więcej słuchali Boga niż ludzi. Bo ludzie przemijają. Racje tak samo rozmaite przemijają. Bóg trwa i nasza nieśmiertelność trwa i prawda i słuszność trwa też na wieki.

Ale Drodzy Bracia, jest jeszcze druga racja naszej nadziei. Nie tylko mieści się ona w tym, że te wartości, zasady, które wyznaczamy i do których dążymy, są niezniszczalne. Ale i Naród nasz nie zrezygnuje z dążeń do wolności, do sprawiedliwości, do ładu i porządku. Naród nasz nikomu nie zagraża i nie chce niczyjej krzywdy. Nikomu nie chce

zabierać ziemi, nie chce na nikim się mścić, ale chce żeby w jego domu był ład i porządek i żeby była zachowana godność dzieci Bożych i ludzkich. Kto sądzi inaczej, kto uważa że terrorem i znęcaniem się wyrwie z duszy narodu te dążenia i te ideały ten się myli. Odwrotnie. Naród będzie jeszcze bardziej zdeterminowany i będzie jeszcze bardziej w sposób zdecydowany dążył do pełnej realizacji tych wartości. Kościół w Polsce, którego posłannictwo właśnie polega, jak powiedziałem na głoszeniu prawdy i braniu w obronę krzywdzonych i cierpiących. Kościół z Narodem był przez tysiąc lat i Kościół z Narodem pójdzie dalej w niedoli i doli, bo Naród sam jest Kościołem, a Kościół mieści się w Narodzie. Dlatego niech nie budzą złudzeń różne manipulacje cytatami z przemówień ojca świętego czy prymasa, czy też innego biskupa, manipuluje się nimi, a żeby rozdzielić Kościół od Narodu, Naród od Kościoła, żeby oddzielić robotników od chłopów. To nie przyniesie rezultatu. Naród ma doświadczenie, jest Narodem mądrym, jest Narodem tysiącletnim.

Dalej, najmilszy, źródłem nadziei jest wiara w Opatrzność Bożą i przymierze z Matką Najświętszą. Ostatnie słowa ma Bóg. Człowiek strzela – jak mówi przysłowie – Pan Bóg kule nosi. Bóg pisze w historii nie raz na krzywych liniach, ale z czasem jasnych, coraz bardziej czytelnych. Wiemy z naszej historii, jaką potężną rolę odgrywa kult Matki Bożej. Przecież o tym miejscu, na którym stoimy, świadectwo najpotężniejsze i najbardziej autentyczne, bo nie można posądzić o jakąś jednostronność, dał kat polski gubernator Frank.

Wszystko ma swój kres i wszystko ma swój koniec. Najmilszy, kto z nas przeżył 39 rok – wrzesień, pamięta jak ta przemoc stalowa na nas zwała z jednej strony i z drugiej strony zdawało się że sytuacja jest bez wyjścia. A rezultat wojny jaki?

Najmilszy, z wyjątkami, politycy czy społecznicy nie wierzyli, że wrócimy po tych setkach lat na te ziemie aż po Szczecin i po Nyse, Kłodzko. Pamiętam też, jak w 46 roku koło Wejcherowa, stary Kaszub powiada

do mnie tak w swoim dialekcie: Księżozku, jaki cud Boży 300 kilometrów cofnięto tę falę germańską, państwa zorganizowanego, państwa cywilizowanego które nas zalewało. Jeszcze szczytki nasze zostały na tej kartuskiej ziemi a to wszystko cofnięto o 300 kilometrów. Jaka moc Boża i siła Boża. Załatwiono tam wielki problem raz na zawsze. Bo przecież te nożyce germańskie zaciskały się nad nami coraz bardziej. Tak samo na to co dzisiaj się dzieje wyobraźnia nasza nieraz patrzy albo zbyt różowo albo zbyt czarno, ale rzeczywistość będzie taka, jaką Bóg planuje i ona nam przyniesie na pewno wiele rozwiązań pozytywnych. Bo Bóg zna dobrą i szlachetną wolę swojego Narodu cierpiącego za wolność, sprawiedliwość za prawdziwy pokój.

Dzisiaj najmilszy nie tylko chcemy mówić o tych bolesnych sprawach ale równocześnie konkretnie widzimy rozwiązanie. Jakie? Dobro Narodu, dobro Państwa i dobro samej władzy dobrze pojętej wymaga.

- Przywrócenia działalności związków zawodowych na czele z Solidarnością.

- Wypuszczenie wszystkich internowanych, na czele z Lechem Wałęsą.

- Ogłoszenie amnestii dla wszystkich uwięzionych i zasądzonych.

- Zaniechanie brutalności.

- Dialog z Narodem.

Polska dzisiaj ma tylu synów świątłych, tak bardzo przygotowanych, tak bardzo świadomych swojej odpowiedzialności, że gdyby się odbudowało to zaufanie, stworzyło nową atmosferę, to tę Polskę naszą Ojczyznę byśmy podnieśli wszyscy w bardzo krótkim czasie - przecież ona leży na sercu nas wszystkich. Trzeba jednak stworzyć warunki, trzeba wrócić do prawdy, do sprawiedliwości, do wolności, do pokoju a Polak będzie pracował, swoje żyły wypruje, bo ma wielkie poczucie rzeczywistości i umiłowanie sprawy ojczyznej i społecznej.

Największym skarbem jest człowiek. A ten człowiek dzisiejszy w Polsce przeżył tyle doświadczeń, tyle prób dziejowych, jak rzadko który w świecie. I dlatego otworzył przed tym człowiekiem polskim możliwości rzetelnej, solidnej pracy, możliwości

dźwignania Narodu i Ojczyzny, gospodarki, życia kulturalnego, społecznego, wszystko wtedy stanie na poziomie. Natomiast Polak nie pogodzi się nigdy z funkcją niewolnika czy przedmiotu. Dlatego upodmiotowienie Narodu, otwarcie przed nim możliwości zawierzenia jego dojrzałości, jego odwadze i rozwadze – przyniesie najlepsze rezultaty. Tego nas Matka Najświętsza uczy jako Polaków. Najpierw jako ludzi wierzących, jako Polaków, a teraz jako rolników. Docenia Ona i my wszyscy doceniamy wielki trud naprawdę polskiego chłopca, polskiego rolnika. Dzięki właśnie jego pracy, kraj powoli się uprzemysłowił, bo on główny ciężar dźwigał tego uprzemysłowienia. Płacił wielką cenę. Nie zrażał się niczym, trwał na tej ziemi, trwał w poczuciu naprawdę swojego obowiązku. Znamy najlepszą pracę o polskim chłopie prof. Chałasińskiego: „Młode pokolenie chłopów”, w 4 tomach, wydane przed wojną. Na podstawie badań ten profesor wydobyl to, co jest charakterystyką rolnika, chłopca polskiego. Tam są wielkie wartości. Wielka kultura, inna od miejskiej ale bardzo swoista i bardzo cenna. I dzisiaj od was rolników, Maryja żąda czego? Tej wielkiej miłości ziemi, która jest dobrem całego narodu. Miłości ziemi i bronienia tej ziemi. Nieulegania zastraszeniom, złu czy obcym jakimś teoriom. My wiemy z doświadczenia, poparte to jest również literaturą. Wydawnictwo polskie encyklopedyczne podają, że w krajach, gdzie jest pełna kolektywizacja, 1 do 2% działek przyzagrodowych daje od 30 do 50% żywności, a w niektórych artykułach i więcej. Bo to jest właśnie praca na działce rodzinnej. Natomiast te wielkie obszary są marnowane. I nieraz wielkie kraje, które by mogły żywić pół świata wykupują przed głodnymi Afrykańczykami zboże skądinąd a swoje ziemie marnują. Tylko racje ideologiczne do tego właśnie, do tej postawy zmuszają. Bo chciano przerobić duszę Narodu, duszę chłopca polskiego, a jeśli on będzie miał kawałek chleba i dach nad głową, to tej duszy swojej przerobić według czyjegós widzimisię nie da. I dlatego, Najmilsi, dzisiaj w Polsce potrzeba

jasnej polityki agrarnej, żeby już żaden rolnik, żadne gospodarstwo rodzinne nie bało się tego widma kolektywizacji, nędzy chłopca i nędzy Narodu. Trzeba rolnikowi umożliwić jego pracę. Przecież ze wszystkich dziedzin gospodarki przy najmniejszym nakładzie rolnictwo może się dźwignąć jak najprędzej i wspomóc całą gospodarkę narodową. Bo każdy rolnik przyłożył swoją cegiełkę i będzie się wszystko dźwigało, ale trzeba stworzyć atmosferę właściwą, Nie mieszać ideologii z ekonomią. Ekonomia rządzi się swoimi prawami. Trzeba stworzyć atmosferę taką, by rolnik był szanowany, żeby był sprawiedliwie traktowany, żeby nie był jak ten ubogi krewny wystający godzinami przy rozmaitych biurkach, przy okienkach, a żeby mu załatwili. Tak się również dzieje nawet przy zdawkach artykułów spożywczych, na które cały naród czeka. Rolnik chce pracować. Polski rolnik, obecny w dużym odsetku, to rolnik nowoczesny mający swoje przygotowanie i wykształcenie, mający zamiłowanie do ziemi i do pracy na roli. Trzeba mu tylko dopomóc i nie przeszkadzać. Rolnik ma ogromne znaczenie społeczno-polityczne. To urzędnik jest lotnym piaskiem. On pracuje dziś tu, jutro tam. Nie jest związany z terenem. Ale rolnik zapuszcza w glebę własne korzenie własnego życia. Ta ziemia jest jego. I znamy dzisiaj narydy, które nie miały warstwy rolniczej, to tworzą ją sztucznie nieraz. Bo on, zapuszczając korzenie w ziemi, broni tej ziemi. I jest korzeniem całego narodu. I tutaj jakże w polskich stosunkach przydało się na ziemiach północnych i zachodnich, gdzie tyle jest ziemi państwowej, często nie wykorzystanej w pełni, żeby dać gospodarstwom indywidualnym, rodzinnym ażeby się zakorzeniły. I tam koło Szczecina i za Olsztynem i na Ziemi Lubuskiej i na Dolnym Śląsku. Wtedy będziemy trwać mocno. Tego domaga się dobrze pojęta polska racja stanu, oglądam z perspektywy bardzo szerokiej i bardzo dalekiej.

Ale Najmilsi, Maryja dzisiaj od nas rolników, chłopców pracujących na ziemi żąda jeszcze czegoś innego: żebyśmy mieli wielkie poczucie godności. Bo wszystko robi się, żeby pracę na ziemi ośmieszyć jako

relikt przeszłości. Tymczasem wartość ziemi będzie rosła. Bo przybywa ludzi na świecie i w naszej Ojczyźnie, a powierzchnia ziemi raczej maleje bo tyle tej ziemi zużywa się na inne cele. I trzeba będzie ludziom chleba. I dlatego rola rolnictwa będzie rosła. I dlatego ten rolnik powinien mieć to poczucie dumy, żeby nie miał jakiegoś kompleksu niższości, ale żeby czuł się pełnoprawnym obywatelem i żywicielem własnego Narodu. Rolnik w swojej wiekowej tradycji wytworzył – jak wspominałem o tych badaniach Chałasińskiego – własną kulturę ludową. Ogromnie cenną, która jest częścią kultury ogólnonarodowej. Nie jest jej przeciwieństwem, ale uzupełnieniem i wzbogaceniem. I dlatego niech wieś nie rzuca swoich tradycji, niech nie rzuca swoich pięknych zwyczajów. Rodzina wiejska jest najlepszym środowiskiem wychowawczym. Ona uczy rzetelności, pracowitości, solidarności wzajemnej. Ona uczy współpracy i odpowiedzialności za to co się czyni. Bo ziemi oszukać się nie da. Można oszukać w biurze, można oszukać w przedsiębiorstwie, czy w fabryce, ale ziemia nie da się oszukać. Kto na niej pracuje, jeśli chce coś mieć, musi solidnie, rzetelnie pracować na każdym odcinku. Wieś była zawsze źródłem odnowy Narodu nie tylko w sensie biologicznym ale w sensie kulturalnym. Najlepszych swoich synów dawała Narodowi całemu i ci synowie dzisiaj i w przeszłości są chlubą, dorobkiem całego Narodu.

Dlatego najmiłsi, znowu postawię wniosek praktyczny: żeby wieś mogła te zadania spełniać, potrzeba, żeby związek zawodowy rolników mógł działać, żeby naprawdę umożliwiono mu powrót do działalności, do obrony praw ludzi wsi, a równocześnie i do obrony praw całego Narodu. To zwiększy zaufanie i to naprawdę zwiększy tak samopoczucie osobistej godności współrzędności, które są tak bardzo potrzebne do gospodarki i do pracy społecznej.

Najmiłsi, już kończę, jeszcze dwa słowa: Wsi, rolnikom polskim potrzeba jedności, tak jak całemu Narodowi. Siły przeciwne

chciałyby nas dzielić, oddzielić chłopą od robotnika, Kościoła od Narodu, potem każdą grupę skłócić i podzielić w myśl zasady: *dividet et imperat* – dziel i rządź. My musimy mieć to poczucie zagrożenia a równocześnie poczucie realizmu: tylko w jedności zwyciężymy nikomu nie szkodząc, nikogo nie prześladując, a osiągając swoje słuszne cele. Ta jedność nie jest automatyczna, czy jakaś schematyczna – wszystko według jednego modelu. Każdy region ma swoje specyfiki. I dlatego ta jedność w różnorodności. Te rzeczy, które różnią, nie rozbijają jedności. Ta jedność jest oparta na celach nadrzędnych, celach dotyczących nas wszystkich i całego Narodu.

I jeszcze jedna uwaga: kiedyś polska wieś, jeszcze w XIX wieku miała wspaniale rozwinięty ruch spółdzielczy. Nie ten dzisiejszy, bo to tylko jest nazwa. To że spółdzielnią nie ma nic wspólnego. Natomiast właśnie ten ruch spółdzielczy działał na różnych poziomach. I gdy chodzi o nasz dorobek ojcysty, on pod tym względem był bardzo wielki. Trzeba do tych tradycji wrócić, do współdziałania, gdzie ludzie sami jednoczą się, organizują, współdziałają. Bo przy współdziałaniu osiągnie się pręcej swoje cele, aniżeli w pojedynkę. I dlatego trzeba wrócić do tamtych dawnych korzeni: rzucić to dzisiejsze zafałszowanie i oprzeć rolnictwo na wszystkich korzeniach naszego ojczyńskiego dorobku.

Maryjo, Królowo Polski, Boża Żywicielko i Rodzicielko. Przychodzimy do Ciebie dzisiaj wszyscy zatroskani, ale z nadzieją i ufnością, przychodzimy do Ciebie z dziękczynieniem za chleb, za zbory, za wszystko co nam dajesz. I prosimy Ciebie gorąco dzisiaj: Daj każdemu z nas, a przez nas całemu Narodowi łaskę mądrości, męstwa, odwagi, i rozważgi, ażebyśmy spełnili na miarę potrzeb czasów swoje zadania jako ludzie, jako Polacy i jako rolnicy. Amen

Ze zbiorów rodzinnych Ł.W

KĄCIK POETYCKI

Pielgrzym

Snuje się pielgrzym - wędrowiec
W modlitewnym szyku niesie sumienie
Pod stopy Czarnej Madonny
Złoży skromną różę swej duszy
Krokami zapisze swe grzechy
i wdępcze je w drogę w pokutnym marszu
Zmyje łzami świątyni próg
Tu znajdzie spokój zbuntowany anioł życia
i zakotwaczy swe serce w morzu łask
a przepaść swej nieufności
wypełni nadzieją prawdy

Uczniowskie pacierze

Cóż Ci mogę
ofiarować Ojcze
jak tyle
we mnie przeciwności
zło mocuje się z dobrem

Daj mi klapsa
od czasu do czasu
przydałoby się
choć jedno
skrzydło anioła
na podpórkę
gdy lenistwo kwitnie
bym układał
piątki w zeszytcie
zadyszane biegiem
myśli porządkował

Spuść mi mądrości iskierkę
gdy szkoły
progi przekraczam
ucałuj mnie
każdego wieczora
ojcowskim pocałunkiem
pragnę usłyszeć
mój niesforny
kochany synu
jestem przy tobie

Maria Pinińska

Kapliczka

W żar poźniwny w polu na uboczu
stoisz sobie, śliczna Panno bosa,
z centuriami, z wrotyczem w warkoczu
w lichym cieniu ostatniego kłosa

Architekci kują białe szosy,
traktorzyści traktorami orzą,
aniołowie- stróżowie przed zorzą
niosą na głowach benzynę i kosy

Ja przynoszę trochę swoich grzechów
i piosenkę ze starych kościołów
jak gałązkę laskowych orzechów
Gospodyni posłusznych aniołów

Ty mi za to powiedz, co wiatr niesie
od wsi do wsi, od sosen do sosen
gdy się kończy twa kapliczka w lesie
jak Marzannie przed tysiącem wiosen

Jan Bolesław Ożóg

Wspomnienie

Sierpniowa sobota. Przejrzysty świt
unosi nas pod niebo
Sklepienie świątyni
godzinkami brzmi

Panna święta przesiedlona
z dalekiego Rzymu
choć tajemniczo, bez nostalgii
po niewieściemu patrzy na pielgrzymów
Nad Tybrem, Bugiem, Wisłą czy Odrą
jest matką Jedną. Tą samą
Niezawodną
Wierzymy

Elżbieta Janicka

Piesza Krakowska Pielgrzymka na Jasną Górę w intencji Ojca świętego Jana Pawła II i Ojczyzny

Pan Bóg zamienił Pielgrzymki Radosne (1991-97) księdza Wojciecha Momota na Bolesne, wsadzając go na wózek (stwardnienie rozsiane). Ksiądz Wojciech Momot był głównym przewodnikiem członu I. On to na Jasnej Górze w 1991 r. wprowadził krakowską młodzież, przybyłą pieszo.

Ksiądz Wojciech Momot

*Maryjo, Maryjo Polski i świata Królowo
Maryjo, Maryjo odmień nasz naród na nowo*

Z refrenem tej pieśni Maryjnej przez wiele lat pielgrzymowałem z Wawelu na Jasną Górę, najpierw jako zwykły uczestnik, a następnie jako przewodnik grupy a w ostatnich latach jako przewodnik główny członu I.

Udział we wszystkich pielgrzymkach był dla mnie osobiście wielkim przeżyciem duchowym i zarazem jakąś formą duszpasterstwa, którą mogłem objąć nie tylko swoich parafian, z którymi pielgrzymowałem, ale również pielgrzymów z różnych stron Polski i Europy.

Wiele tych grup pielgrzymowało co roku, a niektóre z nich brały tylko udział w pielgrzymce na Światowy Dzień Młodzieży w 1991r.

Jestem wdzięczny Panu Bogu za te wszystkie pielgrzymki, za wszystkich pielgrzymów, których spotkałem, księży i ojców zakonnych, kleryków i siostry zakonne oraz za wszystkie parafie, z których gościny mogliśmy korzystać w drodze na Jasną Górę.

Każda pielgrzymka, choć prowadziła do tego samego celu, to jednak była inna, i co roku przez te kilka dni pielgrzymowania powstawała między nami duchowa więź, dlatego kiedy żegnałem w ciszy pielgrzymów stojąc przy drzwiach do zakrystii na Jasnej Górze, cisnęły się na usta słowa pieśni:

*Tyle dobrego zawdzięczam Tobie, Panie
Wszystko co mam od Ciebie przecież jest
Nawet za chmurne deszczowe dni
Za wszystko Panie dziękuję Ci*

Ksiądz Władysław Salawa

Pielgrzymka to spotkanie z Bogiem, który przychodzi, jest obecny, idzie obok. Słońce jest Jego uśmiechem, wiatr – powiewem Jego obecności, deszcz – symbolem łaski. On idzie ze mną, obok mnie – w drugim człowieku.

Pielgrzymka to skrót ludzkiego życia. Na początku radość i entuzjizm, nadzieje i plany. Potem trud, zmęczenie, monotonia. Człowiek, który zrani i człowiek, który podniesie na duchu, uśmiechnie się, wyciągnie pomocną, dobrą dłoń – dłoń Boga.

W pielgrzymce najważniejsza jest świadomość celu. Idę bo Ona tam jest. Jej Syn na mnie czeka. Muszę dojść. Nie mogę zawieść. Chcę dziękować. Chcę

kochać. Po radościach i smutkach, trudach i znojach, niezwykła radość i szczęście. Chwila u stóp Matki i Jej Syna jest wynagrodzeniem wszystkiego.

To odpoczynek w Bogu, to dotknięcie wieczności. Potem można wrócić, aby kontynuować pielgrzymkę życia, ale już inaczej.

Ksiądz Wiesław Nowak

(...) Ojciec Święty Jan Paweł II na miejsce spotkania młodzieży całego świata wybrał Jasną Górę. Termin spotkania wyznaczony został na sierpień 1991 roku.

Spodziewając się wielkich rzesz pielgrzymów, podjęto decyzję o dołączeniu do Pieszej Pielgrzymki Krakowskiej nowych tzw. członów. Miało to usprawnić zorganizowanie spotkania z Ojcem Świętym młodzieży z całej Archidiecezji Krakowskiej. Opracowano i wyznaczono nową trasę przejścia pielgrzymów, zapewniając bezpieczeństwo uczestnikom pielgrzymki.

Uroczyste rozpoczęcie pielgrzymki nastąpiło w Gdowie (...) Dla większości miejscowości, przez które przechodzili pielgrzymi, było to wydarzenie historyczne – nigdy wcześniej nie widziano tam tylu ludzi idących w pieszej pielgrzymce (...) Mając na uwadze dłuższą trasę, zaplanowano przed wejściem na Jasną Górę jednodniowy odpoczynek w miejscowości Osiny koło Częstochowy. Okazało się to dobrym pomysłem. Wypoczęci i pełni radości wchodziliśmy na Jasną Górę na spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II – naszym rodakiem, wspólnie z młodzieżą przybyła tam ze wszystkich stron świata. Było to 14 sierpnia 1991 roku.

Piesza Pielgrzymka Krakowska

9 – 15 VIII 1991 rok

„Otrzymaliście ducha przybrania za synów” (Rz 8,15)

W 1991 roku Polska i Jasna Góra organizowały VI Światowy Dzień Młodzieży. Z tej okazji przyjechało do Polski bardzo wiele młodzieży z całego świata, wielu młodych wzięło udział w pieszych pielgrzymkach, traktując je jako przygotowanie do spotkania z Ojcem Świętym. Spodziewaliśmy się bardzo wielu pielgrzymów, dlatego podjęto decyzję o powołaniu w ramach Pielgrzymki Krakowskiej nowych członów, głównie dla młodzieży spoza Krakowa. Ze względów organizacyjnych uległa też zmianie trasa przejścia poszczególnych członów.

Hasłem VI Światowego Dnia Młodzieży a zarazem XI Pieszej Pielgrzymki Krakowskiej w 1991 roku były słowa św. Pawła *„Otrzymaliście ducha przybrania za synów” (Rz 8,15)* Jego główną ideą było zgłębienie planu Bożego wobec ludzi, zadziwienie wobec jego zawrotnej perspektywy i przyłgnięcie do Niego. Tym planem jest to, abyśmy w Chrystusie mocą Ducha Świętego, którego otrzymaliśmy, stali się dziećmi Boga. Słowa św. Pawła wprowadzają w tajemnicę powołania chrześcijańskiego. Chodziło o powołanie przeżywane przez młodych w aktualnej, konkretnej rzeczywistości, w obliczu wymagających wyzwań społeczeństwa i historii, w perspektywie nowego tysiąclecia chrześcijaństwa i nowej ewangelizacji. Przyjęcie Bożego planu przez młode pokolenie i przejście się

nim, stanowić będzie o przyszłości Kościoła w świecie w wieku XXI. Natomiast życie wg tego planu jest jedyną gwarancją zbudowania prawdziwie braterskiej cywilizacji prawdy, wolności, miłości i służby. Wszystko to można najlepiej zabezpieczyć w dłoniach Maryi, powierzając Jej w Akcie Zawierzenia godność dzieci Bożych. Na tym tle jawi się wyraźniej sens wyboru przez Ojca Świętego – na Światowe Spotkanie – Jasnej Góry w Częstochowie, miejsca szczególnego świadectwa w tym narodzie, i w tym miejscu Europy i świata.

Strategia Ojca Świętego jest bardzo jasna. Na gruzach iluzji, która obiecywała prawdziwe bohaterstwo między ludźmi i w miejscu, gdzie „zawsze byliśmy wolni”, trzeba dać świadectwo wiary i nadziei o wartościach nieprzemijających, zakorzenionych w godności chrześcijańskiego powołania

Nadesłała Zofia Lorek

Wszyscy kapitulują we wrześniu. My wytrzymamy do października

Bardzo często natrafiamy na różne nazwy tragicznych wydarzeń, które rozegrały się we wrześniu 1939 roku. Napotykamy na określeniami; Wojna obronna Polski 1939, kampania wrześniowa 1939, wojna polsko – niemiecka, IV rozbiór Polski, kampania jesienna, agresja niemiecka oraz agresja sowiecka, oczywiście wszystkie one są poprawne i określają jedno z najbardziej tragicznych wydarzeń z początku XX wieku, jakim był początek II wojny światowej.

Oczywiście można używać wszystkie określenia, bo przypominają nam i są kojarzone z jednym konkretnym wydarzeniem, ale najczęściej używaną nazwą jest „Kampania wrześniowa 1939”. Jest to jednak najczęściej krytykowane przez historyków sformułowanie, ponieważ termin ten pochodzi od niemieckiego *Felzdug in Polen* lub *Polenfelzdung*, bo miał to być dla Niemców tylko, krótki epizod mający na celu podbój całej Europy.

Określenie „polska kampania wrześniowa”, chociaż bardziej pasuje „niemiecka kampania wrześniowa”, bo przecież Polacy się tylko bronili i to nie Polacy rozpoczęli wojnę lecz Niemcy. Jednak ta nazwa rozpowszechniana i używana była przez propagandę sowiecką, a po 1945 roku

PRL-owską, a miała na celu, umniejszenie znaczenie polskiego oporu, równocześnie chciała wskazać na dalszą kontynuację walk przez siły związane z Armią Czerwoną.

Walki obronne prowadzone przez Polaków, sprowadzone do określenia „kampania”, miały też stworzyć przekonanie, że sowiecka agresja na Polskę 17 września była skierowana na Niemców, a nie przeciwko Polsce, a „wrześniowa”, miała uwidocznić, że walki trwały tylko we wrześniu, co oczywiście jest nieprawdą i celowym zakłamywaniem historii.

Jest bezspornym faktem, że celowo pomijano wydarzenia jakie rozgrywały się jeszcze w październiku 1939 roku, co tym samym pokazuje, że Polacy zaprzestali już obronę i walkę z agresorami już we wrześniu, to określenie znacznie umniejsza wysiłek zbrojny II RP. Biorąc pod uwagę walki prowadzonych przez II RP, przez regularne jednostki wojskowe, które zachowały ciągłość swojego istnienia, chociażby oddział Hubala, kilka jednostek marynarki wojennej, czy obrona Helu, to przykłady, że wojna dla Polski i Polaków nie skończyła się we wrześniu jak sugeruje nazewnictwo. Faktem jest, że rząd kontynuował dalej działalność, kraj nie ogłosił kapitulacji, żołnierze polscy

walczyli w wielu innych bitwach, na wielu frontach i w wielu kampaniach, a ponadto patrząc na ogrom cierpień i zniszczeń dokonanych przez najeźdźców i bohaterską postawę naszego polskiego społeczeństwa, to słowo „kampania” i na dodatek „wrześniowa” jest złe, krzywdzi i minimalizuje zasługi wszystkich, którzy dalej walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej.

Musimy się z tym zgodzić, że oddziaływanie tej propagandy przez przeszło pięćdziesiąt lat po wojnie odcisnęło piętno na świadomości Polaków nie tylko w tym jednym przypadku. Propaganda sowiecka spowodowała, że niektórzy ludzie przestali myśleć samodzielnie, a my wszyscy przyjęliśmy też niektóre nawyki, sposób myślenia i wyrażania i dlatego nadal pozostaje popularne, właściwie jedyne określenie tej krwawej wojny, jaką rozpoczęły hitlerowskie Niemcy i armia sowiecka; „Polska kampania wrześniowa”.

1 września minie 74 lata jak Niemcy wywołały jedną z największych, najokrutniejszych i najdłużej trwających wojen. Ta wyniszczająca wojna rozpętana przez nieodpowiedzialnych dowódców niemieckich, marzących o panowaniu nad światem, pochłonęła miliony istnień ludzkich nie tylko na całym kontynencie europejskim.

Wszyscy Polacy wiedzą na pewno, że II wojna światowa, rozpętana przez Niemców, jest kojarzona z ostrzelaniem polskiej strażnicy Westerplatte i jej bohaterską obroną. Oddane strzały z pancernika niemieckiego Schleswig Holstein o godz. 4.45 rano w dniu 1 września 1939 roku, który zawitał z kurtuazyjną wizyta do Gdańska, obwieściły Polsce, że rozpoczęła się wojna, która wkrótce swym zasięgiem ogarnęła niemal każdy zakątek kuli ziemskiej i trwała 2 190 dni. W tym tragicznym dniu Niemcy, łamiąc pakt pokojowe, bez wypowiedzenia wojny rozpoczęły wyniszczające działania na lądzie i w powietrzu, rozpoczęły też walki na morzu.

Jednak nie wszyscy zaś wiedza o obronie i bohaterskiej walce blisko 3 tysięcy żołnierzy i oficerów polskich pod dowództwem komandora Włodzimierza Steyera, którzy bronili półwyspu helskiego. Garnizon na Helu bronił się tu do 2 października, jeszcze wówczas, gdy skapitulowała Warszawa, dysponując jedynie 4 dużymi działami i baterią przeciwlotniczą, skutecznie bronił się, a nawet zadał poważne straty, dobrze uzbrojonym żołnierzom niemieckim.

Jeszcze długo przed rozpoczęciem działań wojennych polskie dowództwo przewidywało, że polscy obrońcy wybrzeża nie będą mieć większych szans powodzenia w starciu z wielką machiną wojenną, dlatego zaraz po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku rozpoczęto przygotowania i wdrażania planów obrony polskiego wybrzeża.

Jak wspominałem w artykule pt. „Zaślubiny z Polskim Morzem” w miesięczniku Nasza Wiara z lutego 2013, na mocy Traktatu wersalskiego przyznano Polsce 146 km wybrzeża morskiego. Półowę z przyznanego Polsce pasa wybrzeża stanowił 70 km Półwysep Helski, w największym miejscu dochodzący do 150 m, a najszerszym 3,5 km. Po ratyfikacji Traktatu przez Niemcy 10 I 1920 roku, rozpoczęto osadzenie Wojskiem Polskim wybrzeże. Baon morski, którego tworzenie rozpoczęto na początku 1919 roku w Twierdzy Modlin, teraz rozlokowano w Pucku, gdzie odbyły się historyczne zaślubiny z morzem.

Plany stworzenia na Helu silnej bazy obrony wybrzeża rozpoczęły się 1928 roku budową port wojennego obok portu rybackiego, z tego powodu zaprzestano działać spółka zajmująca się turystyką i letnikami, równocześnie na cyplu helskim wojsko rozpoczęło budowę licznych obiektów wojskowych. Uruchomiono linię kolejową biegnącą przez cały półwysep, dodatkowo też wybudowano drogę bitą z Juraty do Helu, prowadząc ją ze względów strategicznych,/

przed obstrzałem z samolotów/ z ponad 40 zakrętami w gęstym lesie.

Obrona Polskiego Wybrzeża stanowi chlubną kartę w dziejach polskiego czynu zbrojnego we wrześniu 1939 roku, ale wydaje się, że małą znana karta w tej historii jest obrona przylądka zwanego helska kosą. Obrona Westerplatte przez polskich żołnierzy stała się już legendą „kampanii wrześniowej”, a strzały z pancernika symbolem rozpoczęcia II wojny światowej. Jest faktem, że Wybrzeże broniło się odcięte, oderwane od reszty kraju, narażone na ataki niemieckich wojsk lądowych i Luftwaffe, ale też Kriegsmarine. Po zdobyciu przez Niemców Gdyni i Kępy Oksywskiej jedynym broniącym się obszarem nad Bałtykiem pozostał Półwysep Helski, który bronił się najdłużej, bo aż do 2 października. Już pierwszego dnia wojny bombowce niemieckie zaatakowały lotniska w Pucku i Rumi, co było pierwszym uderzeniem lotniczym II wojny światowej. Mgła zalegająca tego ranka na Pomorzu była przyczyną, że atak Luftwaffe nie spowodowało dużych strat.

Oddziały polskie zgrupowane na nim skutecznie odpierały ataki od strony lądu, morza i powietrza. Nie wyrządziły większych strat trwające od 18 do 23 września silne ostrzelanie z morza, szczególnie przez niemiecki pancernik „Schleswig - Holstein” i Schliesen. Okręty te wznowiły znowu swój atak 25 września podchodząc bliżej pod Hel, jednak nie powodując większych strat wśród obrońców. Niemcy chcieli pokonać oddziały polskie na Półwyspie przez ciągły ostrzał od strony morza, lecz polscy żołnierze mimo braków w sprzęcie i żywności nie podawały się. Mierzei od strony lądu bronili żołnierze ewakuowani z innych jednostek Wybrzeża min. lotnicy z Pucka. W ciągu walk obrońcy Helu stracili od 15 do 53 samolotów/ dokładnie nie zostało ustalone/, zatopili jeden frachtowiec, kilkakrotnie trafiali w niemieckiego pancernika i inne

okręty niemieckie. Jedynie jednostkom Wehrmachtu udało się zająć część półwyspu do Chałup, skąd wycofujący się Polacy zdetonowali głowice torped, przerywając ląd w rejonie Kuźnic, gdzie Niemcy ponieśli znaczne straty i wstrzymało na kilkanaście godzin niemieckie ataki.

Żołnierze walczący na Półwyspie Helskim od 20 września bronili się już sami jako ostatni, bo poza nielicznymi punktami obrony na obszarze kraju, wojska zostały rozbite przez Niemców i Rosjan. Rozgromiona została także Armia Pomorze, całkowicie rozproszona w Borach Tucholskich, a na Bałtyku nie było już żadnych polskich okrętów wojennych. Po miesiącu zaciętych walk zorganizowany opór stawiła do 6 października 1939 roku Samodzielna Grupa Operacyjna Polesie gen. Franciszka Kleeberga.

Po kapitulacji Warszawy, dowódca Rejonu Umocnienia Helu kmrdr Steyer dostał wolną rękę do podjęcia decyzji o poddaniu Helu. Podjął się jednak dalszej walki oświadczając: „*Wszyscy kapitulują we wrześniu. My wytrzymamy do października*”. Miał rację, bo dopiero 2 października w Grand Hotelu w Sopocie podpisano kapitulację Helu. Półwysep nie doczekał się obiecanego wsparcia i nie mając praktycznie żadnej szansy na zwycięstwo, dalsza walka była beznadziejna, zwłaszcza że zapasy amunicji były na ukończeniu, musieli się poddać.

Załoga Helu była ostatnią placówką, która bez żadnych nadziei wsparcia skapitulowała podczas obrony Wybrzeża „w kampanii wrześniowej 1939 roku”. Za Hel oddało życie około 100 żołnierzy, ok. 150 zostało rannych, a do niewoli dostało się około 2000 obrońców. Trzydziestu jeden spośród poległych obrońców Helu spoczywa w zbiorowej mogile na helskim cmentarzu.

Po kapitulacji 2 października Niemcy wkroczyli na Hel.

Zenon Tabor

BAGNETEM W PLECY I STRZAŁ W POTYLICĘ

17 września 1939 roku o godzinie 4.00 rano wojska radzieckie Frontów Białoruskiego i Ukraińskiego w sile 1 mln żołnierzy przekroczyły wschodnie granice Polski, łamiąc postanowienia paktu o nieagresji z 1932 r., umowy wynikającej z przynależności do Ligi Narodów oraz realizując ustalenia paktu Ribbentrop – Mołotow.

Przekraczając granice, wojska radzieckie napotkały niewielki opór jednostek Korpusu Ochrony Pogranicza i nielicznych oddziałów wojskowych, liczących około 300 tys. żołnierzy. Dyrektywa Naczelnego Wodza nakazywała unikanie walk z Armią Czerwoną i podejmowanie walk tylko w przypadkach prób rozbrojenia lub utrudniania marszu. Jednak ze względu na brak łączności polecenie nie dotarło do wielu oddziałów.

Agresja radziecka na Polskę nastąpiła w chwili, gdy toczyła się bitwa nad Bzurą, broniła się jeszcze Warszawa, Lwów, Modlin, oraz Hel, a dowództwo wojsk polskich podejmowało próby organizacji obrony na tzw. przedmościu rumuńskim, jednak wobec szybkich postępów wojsk radzieckiego Frontu Ukraińskiego obrona stała się niemożliwa.

Walki jednak trwały, broniło się Wilno, trwały walki o Grodno, ale stąpnący obrońcy tego miasta wycofywali się w kierunku granicy polsko-litewskiej, aby przebić się przez linię nieprzyjaciela. Lwów bronił się do 22 września. W czasie walk poległo lub zmarło bądź zostało zamordowanych około 3 – 3,5 tys. żołnierzy polskich. Do niewoli wzięto około 220-250 tys. żołnierzy w tym 18 tys. oficerów.

W dniu 28 września III Rzesza i Związek Sowiecki podpisali układ „O granicach i przyjaźni”, modyfikując pakt Ribbentrop-Mołotow. Zgodnie z nowym postanowieniem, granica niemiecko-sowiecka przebiegała na linii rzek Pisy, Narwi, Bugu i Sanu. Pod okupacją sowiecką znalazło się około 201 tys. km² terytorium Polski oraz co najmniej 5 mln Polaków. Jeden z dodatkowych tajnych dokumentów przewidywał współpracę obu państw w zwalczaniu polskich dążeń niepodległościowych.

Agresja sowiecka postawiła kraj w beznadziejnej sytuacji, kontynuowanie oporu straciło sens, zwłaszcza jak najwyższe władze cywilne i wojskowe opuściły terytorium kraju. Pomimo tego wojsko zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza dalej prowadziło walkę, chcąc przebić się do granicy rumuńskiej lub węgierskiej, a gdy to okazało się niemożliwe, pozostała tylko walka o honor.

Jest jednak faktem, że Związek Radziecki nie podpisał Konwencji genewskiej regulującej status jeńców wojennego z dnia 29 lipca 1929 r., pomimo to wielokrotnie zapowiadał, że konwencję będzie przestrzegał. Ale prawo prawem, a życie, życiem. Mimo zapewnień rządu sowieckiego dotyczące dobrego traktowania jeńców zgodnie z umowami międzynarodowymi wielokrotnie dochodziło do oczywistego ich łamania już od pierwszych dni agresji sowieckiej. Gdy wojska sowieckie zaczęły brać coraz więcej jeńców, w których byli także pracownicy cywilni jak kolejarze, urzędnicy państwowi, harcerze, policjanci, i lekarze, nie było jeszcze wtedy wystarczających liczby strażników do ich konwojowania, nie określono tras przemarszów ani też nie zapewniono żywienia, co było kolejnym przykładem łamania praw międzynarodowych, ponieważ organ polityczny nie może sprawować nadzoru nad jeńcami wojennymi.

Według prawa sowieckiego jeńcami byli nie szeregowi żołnierze i podoficerowie, tylko oficerowie, żandarmi i policjanci. Przyczyną takiej decyzji było przekonanie przez sowietów, że oficerowie to Polacy, a szeregowcy i podoficerowie uciskający lud białoruski i ukraiński. Takie rozumowanie radzieckie dawało możliwość zwolnienia do domu, chyba że należeli do

KOP lub żandarmerii. Jednak wkrótce powrócono do zatrzymywania szeregowców. Jedynymi, którzy mieli być niezatrzymywani, byli chłopcy z zachodniej Ukrainy i Białorusi, jednak musieli mieć specjalne zaświadczenie.

W wielu przypadkach oddziały sowieckie dopuszczały się mordów na jeńcach, jak również mordów na ludności cywilnej, a żołnierze sowieccy nie cofali się też przed gwałtami i kradzieżami. Niejednokrotnie dochodziło do tak rażących przestępstw, które nie licowały z godnością oficera i żołnierza, że interweniowały nawet sądy wojskowe. Często ginęli też urzędnicy państwowi, nauczyciele, posiadacze ziemscy oraz przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości. Spowodowane to było praniem mózgu społeczeństwa radzieckiego, wychowanego w duchu nienawiści do Polski i klas społecznych.

Formalnie ani Polska, ani ZSRR nie byli ze sobą w stanie wojny, ponieważ żadne z tych państw nie wystosowało oficjalnego pisma. W takim przypadku jeńcy wojenni stawali się więźniami, zamkniętymi bez jakichkolwiek prawnych uregulowań. Jednak w nomenklaturze PRL-owskiej po 1945 r. podaje się często słowo „internowani”, jednak słowo „internowani” oznacza, że „ZSRR nie walczył z wojskami polskimi”, ale czy to jest prawda?

W jakimś stopniu to prawda, jednakże wkroczenie jednostek sowieckich 17 września 1939 roku na tereny suwerennego państwa, na którego znajduje się rząd i Naczelny Wódz, a armia walczy przeciw agresorowi, jest według wszelkich przyjętych zasad i reguł „agresją sowiecką” i to jest całkowita prawda. I dlatego nie należy używać słowa „internowanie”, ale tych żołnierzy po poddaniu się, należało traktować, jako jeńców wojennych. Żołnierze polscy, brani do niewoli przez Sowietów, nie byli traktowani jako jeńcy, ale jak więźniowie, którym nie przysługują żadne prawa. Żołnierze sowieccy ograbili ich ze wszystkiego co posiadali i traktowali ich brutalnie i z pogardą, zmuszając ich do niewolniczej pracy na terenach Rosji, jawnie łamiąc Konwencję haską¹. Ilość jeńców wziętych do niewoli przez Rosjan jest praktycznie nie do ustalenia, jednak według źródeł sowieckich w okresie od 17 – 30 września to około 450 tys. żołnierzy, podoficerów i oficerów. Do niewoli brano też żołnierzy po zakończeniu kampanii obronnej, którzy zgłaszali się do urzędów sowieckich, które pod pozorem rejestrowania gromadziły dane personalne obywateli RP. Takim losem spotkał wielu żołnierzy- oficerów rezerwy, lekarzy i sanitariuszy oraz żołnierzy w stanie spoczynku.

Jest też faktem, że tych jeńców żołnierzy oraz podoficerów trzymano w obozach przymusowej pracy w obozie rówieńskim, gdzie przebywało 14 211 jeńców, krzyworusku 6 800 jeńców, jelnokarskim 1 900 jeńców i w obozie zaporoskim przebywało około 1600 jeńców. Takie obozy były zarządzane przez NKWD i nie różniły się prawie niczym od zwykłych więźniów w GUŁ-ach, gdzie jeńcy wojenni pracowali przy kilku dziesięciostopniowych mrozach i mieszkali w ciemnych ciekących ziemiankach, a głód był ich przyjacielem.

Oficerów, ludzi wyrosłych na tradycjach niepodległościowych, inteligencję, lekarzy, wysoką rangą urzędników państwowych, władze sowieckie odizolowały i umieściły w odrębnych specjalnych obozach NKWD w; Kozielsku, gdzie wzięto 4594 osoby, w tym czterech generałów, z których Jerzy Wołkowicki jako jeden z dwóch ocalał, około 100 pułkowników i wielu niższą rangą oficerów. Mniej więcej połowę jeńców stanowili oficerowie rezerwy, wśród których było wielu profesorów i wykładowców wyższych uczelni, więźniami byli lekarze, nauczyciele, wielu publicystów i literatów. W obozie w Kozielsku była też przetrzymywana jedyna w WP kobieta ppor. pilot Janina Lewandowska, córka gen. Dowbór-Muśnickiego.

¹ Zbioreza nazwa umów międzynarodowych zawarta w Hadze 29 lipca 1899 roku, a rozszerzona 18 października 1907 roku ustanawiała przepisy, która dotyczy prawa konfliktów zbrojnych, ochrony dóbr, legalizacji dokumentów.

Ocalali z kaźni katyńskiej prof. Stanisław Swianiewicz stał się kluczowym świadkiem w zdemaskowaniu zbrodni.

Starobielsk nad rzeką Ajdar to drugi obóz, gdzie przebywały 3894 osoby, w tym ośmiu generałów, z których Czesław Jarnuszkiewicz, był drugim generałem ocalałym z ludobójczej kaźni w Katyniu. W Starobielsku przetrzymywanych było bardzo wielu oficerów, ponad 20 profesorów, cały personel naukowy Instytutu Gazowego i wszyscy pracownicy Instytutu Uzbrojenia WP, 600 lotników, wielu nauczycieli i działaczy społecznych.

W trzecim obozie w Ostaszkowie na jeziorze Seliger, około 300 km na północny zachód od Moskwy przebywało 6364 jeńców, głównie przedstawiciele policji w tym 244 oficerów, także podoficerów i szeregowców.

Jeńcy wzięci do niewoli w tych obozach byli traktowani w miarę poprawnie, nie byli zmuszani do pracy niewolniczej, dozwolona była korespondencja, pozwalano także na posiadanie rzeczy osobistych, wyżywienie było dobre, a strażnicy traktowali więźniów poprawnie. Jednocześnie prowadzona była akcja propagandowa przez oficerów sowieckich, rozmowy i przesłuchanie z oficerami politycznymi NKWD. Każdy więzień miał teczkę, w której mieściły się najdrobniejsze szczegóły z życia. W ten sposób rozpoznawano przydatność każdego więźnia, który mógł być w razie napaści na ZSRR przydatny jako źródło informacji. Jednak każdy z tych jeńców był wierny swojemu krajowi, bo przysięgał Polsce.

Atmosfera wśród jeńców w obozach z początku pełna goryczy i rozczarowania z powodu przegranej kampanii, również ze względu na bierność sojuszników i wbity „nóż w plecy” ulegała poprawie. Optymizmem napawało wszystkich otrzymywanie paczek i listów z domu i przekonanie oficerów, że Sowietci odstawia ich do krajów neutralnych.

Jednak te dobre traktowanie jeńców nie wynikało z ludzkiej dobroci lecz miały na celu uspienie ich czujności, aby uzyskać jak najwięcej informacji, które później były wykorzystywane przy każdej okazji.

5 marca 1940 r. Stalin podpisał dokument, w którym zlecono NKWD rozstrzelanie 26 tys. polskich obywateli w trzech obozach.

Egzekucje rozpoczęły się już na przełomie marca i kwietnia 1940 roku. Jeńców wywożono z obozu pociągami, a do lasów samochodami. Metody mordów były wszędzie identyczne; strzelano w potylicę z pistoletów. Ręce jeńców krępowano z tyłu, przy czym zmuszano ich do klękania. Dwóch oprawców z NKWD trzymało jeńca, trzeci zaś strzelał mu w głowę. Po zastrzeleniu jeńca spychano do grobu, twarzą do dołu. Ofiary dające jeszcze odznaki życia, przebijano bagnietem. Po zasypaniu grobów sadzono drzewa i siano trawę. W taki sposób dokonywano mordów w Katyniu.

Mordy w Kalininie i Charkowie przeprowadzano w pomieszczeniach zamkniętych. Jeńców mordowano w celach, w których podłoga była wysypana trocinami, a ściany wyłożone wołokami, które tłumyły odgłos strzału w tył głowy. Zamordowanych wywożono do miejscowości Miednoje, gdzie chowano ich w zbiorowych mogiłach.

Ostatecznie z tych trzech obozów przetrwało 395 osób. Stosunkowo po 1943 r. niewiele jeńców - żołnierzy polskich pozostało na terenach sowieckich. Prędzej czy później trafiali oni do formującego się I Korpusu Polskiego, a następnie do I Armii Wojska Polskiego. Tych opuszczających niegościnną ziemię sowiecką żołnierzy - więźniów, zastąpili wkrótce „przybywający masowo nie z własnej woli” w latach 1944-45 nowi więźniowie polityczni, członkowie organizacji podziemnych podległych Rządowi Londyńskiemu i elementy wrogie ustroju komunistycznego. A koło toczy się dalej.

Zenon Tabor

GONIĄC EUROPE

W ostatnim czasie, a szczególnie w ostatnich dniach sierpnia, coraz częściej spotykamy się w mediach, a najczęściej w telewizji z określeniem; „Polska gospodarka drgnęła”, „Daje się zauważyć znaczący wzrost gospodarczy”, „Powoli doganiamy Europę”. „Dzięki wykorzystaniu pieniędzy unijnych za 3- 4 lata Polska przesunie się w górę w rankingach innowacyjności. /co to za określenie?/” Przy tym przytaczana jest tabela wskazująca jak ten wzrost kształtuje się w innych krajach europejskich i jak nam blisko, lub daleko, do największych, czy też najmniejszych krajów i sąsiadów.

Różne „mądre głowy” dyżurne w telewizji wypowiadają się zaraz na ten temat, jedni z zachwytem, drudzy podchodzą do tego z rezerwą i pewną ostrożnością. I ci drudzy mają rację, że ten wzrost jest mało zauważalny i „możliwe jest”, że my zauważymy go dopiero za kilka może dopiero za kilkanaście miesięcy. Ta ja, zwykły zjadacz chleba, którego często nie tylko mnie brakuje, mogę zapytać?: czemu służą te „achy i ochy”, kiedy to jest jeszcze mrzonka, dopiero marzenie i obiecywanie, tego, czego jeszcze nie ma i wydaje się, że jeszcze długo nie będzie. „To są gruszki na wierzbie”, jak powiedział kiedyś pan Miller.

Ktoś mi powie, że jestem zacofany sceptyk i tetryk, bo przecież władzy trzeba wierzyć, bo przecież gdy władza ma chęć gonić Europę, to trzeba jej dopingować, a ja jakoś o tych zawodach nic nie wiem, a my przecież chcemy dorównać Europie, a nawet ją możemy przegonić. Może ja tego nie rozumiem, co mówią wszystkie „uczone głowy”, może jestem „staroświecki”, a może za stary na tę gonitwę, a i możliwe, że nawet niedouczony Europejczyk, możliwe jest i to, lecz jest pewne „ale”.

Bo gdy spojrzymy wstecz w karty historii polskiej to zauważymy, że zawsze Polacy mieli chęć dorównać Europie i tak od kilku wieków, gonimy, ale jakoś nie możemy jej dogonić, zawsze to pierwsze miejsce nam umyka, zawsze jesteśmy tuż, tuż/ podobnie jak w piłce nożnej/ ale nie możemy dogonić.

Wydaje się jednak, że był taki czas na przestrzeni wieków, że niejeden kraj europejski chciał „dorównać Polsce”. Opierając się na faktach historycznych, należałoby przypomnieć

, że Polska kiedyś dawała przykład krajom europejskim wprowadzając wiele innowacji w kulturę, naukę i życie.

W tym miejscu należałoby przytoczyć opinię o Polsce, jak mieli wybitni ludzie, w tym przypadku największy autorytet intelektualny renesansowej Europy-Erazm z Rotterdamu w pierwszym liście skierowanym do Polski, a adresowanym do Josta Ludwika Decjusza, mieszczanina krakowskiego z dnia 24 września 1523 r.: „*Składam powinowzowanie narodowi, który - chociaż nigdyś uważany był za barbarzyński- teraz tak pięknie rozwija się w dziedzinie nauki, praw, obyczajów, religii i we wszystkim, co przeciwne jest wszelkiemu nieokrzesaniu, że współzawodniczyć może z najbardziej kulturalnymi narodami świata (.....)*”

Jest to opinia, w której nie należałoby się doszukiwać zbytnej przesady, bo nie ma powodu, aby Erazm, wielki myśliciel, pisarz i uczonego przypochlebiał się skromnemu mieszczaninowi, tak jak to później czynił w listach do Zygmunta Starego. Ta swoista wizytówka z pewnością tworzyła jakąś opinię o Polsce, ale należy sądzić, że nie nastąpiła natychmiastowa naprawa wizerunku A przeobrażanie miało miejsce, zbliżając się znacznie do Europy. O tym pisał w swoich fraszkach Jan Kochanowski, o wroście gospodarczym i kulturalnym Polski i Polaków pisze też Piotr Skarga w Kazaniach sejmowych. Jednak większość opracowań w tych czasach dotyczy i zajmuje się przede wszystkim dziejami Francji, Anglii, Włoch czy Niemiec, rzadziej już Niderlandami i Hiszpanią.

Wynikało to z przekonania polityków, uczonych i historyków, że to co dzieje się w pozostałych krajach, jest mało istotnym marginesem dziejów Europy i po prostu nie nadaje za tym co działo i dzieje się na Zachodzie. Oczywiście taki pogląd jest na pewno krzywdzący, również możemy go uważać za stronnicy, czy też za ignorancję, lecz to jest fakt, który trudno nie zauważyć, a jeszcze trudniej wykorzenić. W tym pełnym uprzedzeń i zwykłej niewiedzy obcych historyków przejawia się przekonanie, że dalsza tzw. peryferyjna Europa to ziemie gorzej zagospodarowane, ludzie mniej kulturalni i wykształceni, państwa

i systemy społeczno – polityczne mniej doskonalane i nadto te kraje są opóźnione w rozwoju .

Takie przekonanie jest bardzo stare i odziedziczone jeszcze po Rzymianach, którzy siebie uważali za przysłowiowy „pepek świata”, a ludy mieszkające poza europejskimi granicami imperium za zacofane prowincje i za barbarzyńców. I tak to ciągnie się przez wieki.

Trzeba nam wszystkim wiedzieć, że dystans rozwoju cywilizacyjnego Polski do „starych” krajów zachodniej i południowej Europy wynikał przede wszystkim z jej późniejszego wejścia jako państwa do cywilizacyjnego kręgu europejskiego, co powodowało z jednej strony „gonienie” Europy, a z drugiej czerpanie gotowych wzorców i doświadczeń gospodarczych, społecznych, politycznych i kulturalnych. W przemówieniu sejmowym minister Sikorski Radosław przedstawiając informację o zadaniach polskiej polityki zagranicznej w 2013 r. powiedział; „Na zachodzie kontynentu pierwsze manufaktury powstały już w XIII wieku, a u nas dopiero u schyłku XVI wieku (....) PKB Polski w XIV i XV wieku kształtował się na poziomie około 80% najbogatszych państw. Polska nie odstawała od nich również pod względem siły fiskalnej, czyli zdolności do ściągania podatków, a co za tym idzie, do inwestycji publicznych”.

Jednak wydaje się, że takie porównanie i ustalenie dystansu dzielącego gospodarkę polską od ekonomiki rozwiniętych państw europejskich w XVI wieku nie da się przeprowadzić metodami współczesnej statystyki, w myśl której najczęściej porównuje się poziom dochodu narodowego przypadającego na mieszkańca. Przecież nie posiadamy danych statystycznych ani dostatecznie ścisłych oszacowań, umożliwiających dokładne porównywanie.

Jest jednak faktem, że w XVI w. eksport zboża przez Gdańsk przyczynił się znacznie do powstania folwarków, tzn. dużych gospodarstw rolnych produkujące zboże, przeznaczone na eksport i to miało znaczący wpływ na kształtowanie się cen w Polsce. W tej sytuacji rosnący popyt na zboże i zwiększający się jego eksport spowodował, że ceny w Polsce zaczęły być porównywalne do cen zachodnioeuropejskich. By jednak zdać sobie sprawę

z rozmiarów tej zwyżki, trzeba pamiętać, że ówczesna Europa posługiwała się pieniędzmi kruszcowymi, a nie papierowymi, które można w dowolnych ilościach drukować. Ten napływ pieniędzy, czyli kruszców szlachetnych, stanowił kolejny element ówczesnego wzrostu gospodarczego Polski.

Bardzo popularnym stwierdzeniem w XVI w jest przeświadczenie, że w władza królewska w krajach zachodnioeuropejskich wzmocniła się, podczas gdy w Polsce ulegała osłabieniu. Przeświadczenie, że na Zachodzie panowanie króla umacniało się przez; zasobny skarb, stałe podatki, regularne wojsko, i że panowała ideologia absolutyzmu, wywodząca się z prawa i tradycji rzymskich. U nas w Polsce władza królewska miała słabnąć, a rosnąć miała wolność szlachecka oraz instytucje; sejm i sejmiki. Jednak powszechne jest mniemanie, że od konstytucji; *Nihil Novi* z 1505 roku utrwaliły się fundamenty polskiego parlamentaryzmu.

Jeśli zaś chodzi o budowę scentralizowanego państwa narodowego, w dziedzinie ustalenia granic, jak ujednoczenia instytucji, to Polska nie tylko pozostała w tyle za Europą, ale nawet w niektórych przypadkach wyprzedziła rozwinięte kraje Europy.

Przez cały czas państwo polskie nie mogło znajdować się też w próżni politycznej, należało jednak do grona państw europejskich musiało ustosunkowywać do sytuacji międzynarodowej w Europie. Jednak polityki zagranicznej nie daje się ująć w żadne kształty porównawcze. Na pewno XVI wiek był dla Polski trudny i wymagał wiele wysiłku, aby rozwiązać wiele problemów międzynarodowych. Rozwiązaniu i regulowaniu przez Polskę wymagały stosunki z Cesarstwem Habsburgów, z zakonem krzyżackim, Turcją wraz z Wołoszczyzną jako jej lennem i z Tatarami. Istniał też problem z Moskwą, który wymagał niekiedy polskiej pomocy dla Litwy, była to jednak polityka litewska, na która korona nie miała wpływu.

Tak „goniliśmy” się z Europą do czasu, kiedy mroczne chmury rozbiorów przykryły swym cieniem na bardzo długi czas Polskę na mapie Europy. Później był krótki czas niepodległości, podczas której Polska stała się rozbudować swój potencjał gospodarczy m. in. przez budowę portu w Gdyni. W momencie

odzyskania niepodległości sytuacja ekonomiczna Rzeczypospolitej była wręcz w krytycznym stanie. Spowodowane to było zacofaniem, zniszczeniami wojennymi i zerwaniem dotychczasowych więzów gospodarczych z państwami zaborczymi.

Na domiar złego rozpoczęła się wojna celna z Niemcami. Kiedy w 1925 roku wygasy postanowienia Traktatu wersalskiego, strona niemiecka postawiła warunki, których przyjęcie spowodowałoby uzależnienie gospodarki polskiej od Niemców.

Podsumowując gospodarkę II Rzeczypospolitej, można stwierdzić, że zmagala się ona z dużymi problemami. Pierwsza wojna światowa, później wojna z bolszewikami przetoczyły się przecież przez Polskę, a jej najeźdźcy niszczyli i grabili wszystko co napotykali na drodze. Na nieszczęście dla Polski, walczący ze sobą zaborcy nie przejmowali się zniszczeniami, jakie wyrządzali naszemu krajowi. Rosjanie, wycofując się z Królestwa, zdemontowali części maszyn i urządzeń z zakładów przemysłowych i wywieźli na wschód. Niemcy na zdobytych ziemiach prowadzili politykę rabunkową, grabiąc wszystko co mogło im służyć do prowadzenia wojny.

W tym okresie Polska nie goniła Europy, tylko chciała zaistnieć na mapie, bo przez 123 lata niebytu, kiedy rozszarpały i niszczyły ją kraje ościenne, Polska wstawała z kolan i chciała odbudować zniszczenia i odrobić lata niewoli. Gdyby istniała i nie straciła wolności, mogła być mocarstwem, które teraz mogłoby przewodzić Europie.

Nasuwa się pytanie. Czy musimy gonić Europę, przecież jesteśmy w Europie, jesteśmy w środku Europy, przecież jesteśmy Europejczykami od zarania dziejów.

Zenon Tabor

Ps.

Na pewno nie uzdrowią polskiej gospodarki politycy-laicy, dlatego uzdrowienie polskiej gospodarki zostawmy fachowcom, a politycy niech zajmą się prawdziwą, rzeczową i nieuzależnioną od żadnych nacisków polityką. Dokończenie w następnym numerze NW.

Humor

Właściciel gospodarstwa agroturystycznego zwraca się do turysty:

- Tutaj co rano będzie pana budziło pianie koguta.
- To niech go Pan nastawi na dziesiątą!

- Janie, kiedy to ostatnio polowaliśmy na jelenia?

- Wczoraj, Jaśnie Panie.

- No widział! To dlaczego dziś na obiad znowu jest konina?

- Proszę wybaczyć, ale kucharz serwuje tylko to, co Jaśnie Pan raczy trafić!

Spotykają się dwaj koledzy. Pierwszy z nich zagaduje:

- Wyglądasz na wypoczętego i zadowolonego z życia. Jesteś na urlopie?

- Ja nie, ale mój szef tak...

Dzieci podchodzą do hrabiego spacerującego po parku i wskazując na zamek, pytają:

- Czy pan mieszka w tym zamku?

- Tak.

- A czy tam nie ma żadnego straszyla?

- Nie ma. Jestem jeszcze kawalerem.

Po wysłuchaniu awantury młody człowiek zwraca się do szefa:

- Pracuję tylko na pół etatu. Czy mógłby pan być tak uprzejmy i krzyknąć na mnie o połowę ciszej?

Jasio wraca do domu i sżochla rozpaczliwie.

- Co się stało?! - pyta mama.

- Łowiliśmy z tatą ryby i trafiła mu się naprawdę wielka sztuka, ale kiedy zaczął ją wyciągać, to się zerwała i uciekła.

- Daj spokój, Jasiu. To nie jest powód do płaczu! Powinieneś się raczej śmiać z tego.

- I tak właśnie zrobiłem, mamusiu...

Pacjent u stomatologa:

- Panie doktorze, bolą mnie zęby, które pan mi wstawił!

Na to lekarz:

- A nie mówiłem, że będą jak prawdziwe?!

Z życia parafii:

**W naszej świątyni parafialnej nowymi dziećmi Bożymi,
przez łaskę chrztu świętego stali się:**

27.07.2013r.

Emilia Zofia Dąbrowska ur. Krynica Zdrój

04.08.2013r.

Karolina Renata Jędryka ur. Roztoka

17.08.2013r.

Filip Bober ur. Nowy Sącz

31.08.2013r.

Bartłomiej Marcin Błaszczuk ur. Roztoka

Igor Stanisław Łopatka ur. Nowy Sącz

Pamiętajmy w modlitwie o naszych nowych Braciach i Siostrach.



Sakramentalny związek małżeński w naszym kościele zawarli:

27.07.2013r.

Natalia Gargula i Łukasz Kempa

17.08.2013r.

Monika Laskosz i Mateusz Soltys

24.08.2013r.

Agnieszka Sojka i Kamil Krok

*Nowym małżonkom życzymy, aby Chrystus obecny w ich życiu umacniał
ich miłość i napełniał radością.*



Z naszej wspólnoty parafialnej odeszli do Domu Ojca:

Kamil Sowa - 5 miesięcy

Dariusz Krzyżak - l.28

Paweł Opoka - l. 39

Grzegorz Wróbel - l.70

Miłosierny Jezu, obmyj ich z grzechu swoją najdroższą

Krwią i otwórz przed nimi bramy Niebieskiego Jeruzalem.



Parafia Rzymskokatolicka w Marcinkowicach MSZE ŚW.

Dni powszednie:

- 6³⁰
- 18⁰⁰ (w okresie jesienno-zimowym
o godz. 17.00)

Niedziele:

7⁰⁰, 8³⁰, 10⁰⁰, 11³⁰, 16⁰⁰

KANCELARIA PARAFIALNA

Czynna w czwartki i piątki
w godz. 8⁰⁰ – 9⁰⁰ oraz 17⁰⁰ – 19⁰⁰
Dla narzeczonych: w piątek
w godz. 16⁰⁰ – 20⁰⁰
W sprawach pilnych o każdej porze.

BIBLIOTEKA

Czynna:
Wtorek
Środa 13⁰⁰ – 18⁰⁰
Czwartek
Piątek

DOM PARAFIALNY

Pon. – Pt. 17³⁰ – 21⁰⁰
Sobota – 17³⁰ – 20⁰⁰

KATOLICKA PORADNIA RODZINNA

Dla narzeczonych:

I spotkanie: II piątek miesiąca godz. 18.30
II spotkanie III środa miesiąca godz.
18.30
III spotkanie ostatni piątek miesiąca
godz. 18.30
tel. 507 159 527

Dla małżonków:

III środa miesiąca – godz. – 18³⁰

ADRES

Parafia Rzymskokatolicka
Niepokalanego Serca NMP
Marcinkowice 3
33-393 Marcinkowice

Tel. (018) 443-31-19
(018) 443-32-18 wikariusze
(018) 443-32-41 wikariusze

www.marcinkowice.chelmiec.pl

Redakcja: ks. Józef Babicz (asystent kościelny), Zofia Golińska,
Jacek Kwiatkowski, ks. Andrzej Kmiecik, ks. Tomasz Kupiec, Kazimierz Mróz,
Marta Gródek-Piotrowska, Zenon Tabor, Monika Tobiasz (oprawa graficzna),
Łucja Wróbel (redaktor naczelny).

Skład, druk: Mała Poligrafia Redemptorystów w Tuchowie.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania, adiuścacji tekstów,
a także opatrywania ich własnymi tytułami